

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20, półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Na Pradze w księgarni S. Rzymyńskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50, rocznie rub. 10.

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: **Maryan Gawalewicz.**

Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Poznaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

Mikołaj Rej z Nagłowic.

(W pięćsetną rocznicę urodzin).



„A niechaj narodowie wżdy postronni znają,
Że Polacy nie gęsi, że swój język mają.”

Bywają w pochodzie wieków okresy, które możnaby nazwać wiosną narodów. Jest to chwila poczucia nowego życia. Drzemiące w łonie ludzkości siły, budzą się, dochodzą do najwyższego napięcia i prą na zewnątrz po przez zasklepiającą je powłokę, utkaną pracą i nawykami minionych pokoleń, słyhać odgłosy potężnego żywiołu, słyhać, jak wewnątrz wszystko tętni i pulsuje, wre i kipi. Pod naporem tej siły pryskają dawne formy, nowe życie rozlewa się na zewnątrz szeroko lawą, wszystko unosi z sobą, wszystko porywa, i oto objawił się nowy duch światu, powstały nowe kształty.

Taką wiosną narodów, zwiastującą nowe życie i nowe formy, był dla Europy w wieku XV-ym humanizm.

Duch ludzki poczuł ucisk krepujących go więzów i zapragnął lotu. Minione pokolenia wypowiedziały swoje ostatnie słowo i poszły spocząć w gotyckich tumach i sklepionych grobowcach. Duch rycerski wypiewał swoją epopeję wojen krzyżowych; duch religijno-ascetyczny wygasł wśród stosu pożółkłych pergaminów, sporów i dysput scholastycznych, ludzkość pragnęła świeżego tchnienia, czuła siły nurtujące w jej łonie i szukała dla nich wyrazu, pragnęła piersiom oddechu i lotu skrzydłom. I oto w chwili natężonego oczekiwania oczom jej ukazał się nagle świat skończenie pięknych form i harmonijnego słowa: świat poetów, artystów i filozofów pogańskich. W świat ten rzuciła się z wyciągniętymi rękoma i olśnionym wzrokiem. I oto

w całej Europie nastaje zwrot ku formom klasycznym. Olimp ze swymi bogami staje się własnością tych, których ongi w starożytnej Grecyi i Rzymie uważano za barbarzyńców, a poeci i pieśniarze wszystkich ludów od morza Śródziemnego do Bałtyku, od Sekwany do Wisły starają się naśladować heksametry klasyków greckich i rzymskich.

Nadchodzi reformacja i wypowiada wojnę papieżstwu, wojnę wierzeniom i kultowi, pod którego opieką wzrastały narody-dzieci.

Rzesze ludzkie są upojone pragnieniem wolności, więc hasła reformacyi, głoszącej swobodę i niezależność sumień, — znajdują rozległe echo. Reformacja szerzy się z nadzwyczajną szybkością, mnożą się sekty i zyskują licznych zwolenników.

Chwila rozwoju humanizmu i reformacyi zesłała się w Polsce z potężnym rozwojem politycznym i społecznym. Państwo stało rozległe i silne. Naród szlachecki zdobywszy dla siebie jeden po drugim przywilej, którym zapewniał sobie swobodę polityczną i szeroki udział w rządzie, czuł się bezpiecznym, pełnym wewnątrz siły i bujności. Najmłodsze dziecko europejskiej kultury, kipiał życiem nad słuchując z całą ciekawością, dotąd niezaspokojoną, ech, które go dochodziły z Zachodu. Nie miał on jeszcze ani wyrobienia kulturalnego, ani literatury swojskiej, ani wykształconego języka piśmiennego. Autorowie jego, pisarze i poeci używali języka łacińskiego; z pod ich pióra wychodziły dzieła nawet znakomite, ale dostępne tylko dla tych, którzy otrzymali wyższe wykształcenie: ogół zadawał się lichymi przeróbkami i tłómaczeniami rzeczy obcych, przykrojonych niekiedy ku rozweseleniu najczęściej ku zbudowaniu niewybrednego czytelnika.

I oto w roku 1505-ym urodził się imci panu Rejowi w Żórawnie nad Dniestrem syn, któremu na chrzcie świętym dano imię Miko-

łaja. A że to był jedynaczek, że imci pan Rej z Nagłowic, jako szlachcic starej daty, mający w estymie co najwięcej chyba stan rycerski, żakowskie zajęcie, czytanie i pisanie, uważał za rzeczy całkowicie poślednie, więc Mikołajek rósł sobie swobodnie, jak dębczak w lesie: ani też panu ojcu przyszło do głowy mordować dziecko takim bałamuctwem, jak abecadło; pan Rej z Topoli inne miał pod tym względem zdanie, gdyż jego to namowom i naleganiom zawdzięczać należy, że Mikołajek spędził jakieś dwa lata w szkole we Skalmierzu, to znów rok jakiś we Lwowie, to rok w Akademii Krakowskiej. I tak bez wielkiego trudu i mozół nauczył się przynajmniej czytać i pisać, prawdopodobnie po polsku, nie po łacinie, bo w tej nigdy biegłym nie był.

Stryj rozpoczynawszy raz dzieło w wypromowaniu synowca, nie ustawał w pół drogi, ale znów nakłonił brata, aby młodego chłopaka odwiózł na dwór możnego pana, wojewody sandomierskiego, Tęczyńskiego.

Dwory ówczesnych możnych panów były rzeczywiście najlepszą szkołą dla młodzieży. Taki magnat biorący czynny udział w sprawach krajowych, a bardzo często kierujący niemi, jeżeli to był człowiek światły, rozumny i miłujący dobro popołite, wywierał wpływ niezmiernie dodatni i daleko sięgający. W jego kancelaryi młodzież szlachecka obznajmiała się ze sprawami kraju, jego stanem wewnętrznym i politycznym, nabywała wiadomości, które spożytkowywać później mogła w życiu obywatelskim, do jakiego w przyszłości była powołaną. To też niejedyn dygnitarz w Rzeczypospolitej rozpoczynał swój wstęp do życia, jako dworzanin możnego pana.

Znalazłszy się na dworze wojewody Tęczyńskiego, młody synek szlachecki, nieobyty z ludźmi wykształconymi, doznał mniej wię-

cej takiego uczucia, jakie budzi się w duszy młodego wieśniaka, gdy przybędzie niespodziewanie do stolicy. Wszystko wydaje mu się świetnem, wspaniałem, wszystko go uderza, działa na jego zmysły z podwójną siłą, na wszystko patrzy ze zdwojoną ciekawością, wszystkiego słucha z niezwykle zajęciem, a równocześnie pogłębia go uczucie własnego nicości.

Tak i młody Mikołajek patrzył i słuchał z otwartymi oczyma i uszami. Uderzyło go też nieprzyjemnie nieuctwo własne wobec towarzyszy, młodzieńców wykształconych i biegłych w łacinie. Zabrał się tedy do książki i zaczął „się przegryzować“ w mowie Rzymian. A chociaż dobrzy towarzysze pomagali mu, gdy nie mogąc sobie poradzić z przedmiotem, pytał ich jak to rozumieć, nie zgryzł jej jednak nigdy całkowicie i, chociaż sam później ułożył nawet jakiś wiersz łaciński, mowy Cyncerona nie rozumiał nigdy dobrze. Czytał autorów rzymskich, bo ich wszyscy czytali, a on był ciekaw, ale duch klasyczny był i pozostał na zawsze obcy i niezrozumiały temu szlachcicowi polskiemu. A powodów do podsycań ciekawości nie brakło. Na Zachodzie zaczęły się szerzyć nowinki religijne. Rej nadśluchiwał ich pilnie. Ba! odrazu przypadły mu one do przekonania, tak, jak przypadły całej ówczesnej szlachcie, pełnej animuszu i fantazyi, a równocześnie rankoru przeciw duchowieństwu, które w rękach swoich skupiało najznacniejszą część bogactwa narodowego, a dekretami kanonicznymi ciążyło na społeczeństwie szlacheckim, rwąc się do swobody i niezależności.

Rej porzuca starą wiarę ojców i zostaje kalwinem. A że to był szlachcic impetyczny i nie lubiący nie przez pół robić, więc zostaje propagatorem i apostołem nowej wiary: tłumaczy psalmy, w których po raz pierwszy zadźwięczała nuta prawdziwie szczerzego uczucia; pisze Apokalipsę, układa Postyllę, w której tłumaczy zasady ewangelii w duchu nowej religii, a równocześnie szydzi z duchowieństwa, układając na nie satyry, pozbawione wprawdzie smaku, dowcipu, ironii, ale miejscami dosadne, często grubijańskie, odpowiednie jednak zupełnie do gustu czytelników, których prostactwa nie zdołały jeszcze

przeistoczyć wpływy kultury humanistycznej. Tak powstała wierszowana: „Krótka rozprawa między panem, wójtem i plebanem,“ jedna z lepszych satyr Rejowych, w której wzajemnie wytykają sobie wady: pan plebanowi niedbałość księży, próżniactwo, cheiwość. Oj! prawda, prawda, — przyświadcza wójt, a toż on nam na kazaniu prawi:

Iż gdy wydam dziesięcinę,
Bych był nagorszy, nie zgine.
A dami dobrą kolendę,
Że z nogami w niebie będę.

Pleban broni księży, a narzeka na nieuczciwość urzędników Rzeczypospolitej, panów i bogaczy. Wójt skarży się na ucisk i ucimieżanie chłopów, a wszyscy razem na zamiłowanie stroju w kobietach; na zbytki, życie, — jakbyśmy dziś powiedzieli, — nad stan, rozrzutność, marnotrawstwo, nieumiarkowanie w biesiadach i picciu. A moralizowanie na ten temat powtarza się u Reja ciągle, bez ustanku, przy każdej sposobności i we wszystkich jego utworach, bo Rej, który wziął się do pióra w dojrzałym wieku, nie uczynił tego gwooli rozrywce własnej, ale z tem przeświadczeniem wewnętrznym, że pisarz to nauczyciel, przewodnik i wychowawca narodu, którego powinien prostować błędne ścieżki, uczyć go, oświecać, prowadzić ku dobremu. Więc też bez mała we wszystkich swoich pismach występuje, jak kaznodzieja: moralizuje bez końca i miary. I wogóle cała nasza literatura owego okresu ma ów ton dydaktyczny; wszyscy uczą, moralizują, przestrzegają. Czyż wśród nich nie było poetów i mężów natchnienia? Było dwóch tylko: Kochanowski i Skarga.

Druga satyra Reja: „Kupiec,“ przeróbka pamfletu Naogeorgusa, to już ostrze wymierzone przeciw dogmatom dawnej wiary, a przeciwstawienie jej nowej, prawdziwej, nie oryginalna w pomysł, ale smakiem przypadająca wielce do gustu owych czasów i ludzi, u których zapal nie umiał się obejść bez słów dosadnych, grubijańskich i trywialnych. Wszakże to epoka, której Luter zwracając się do Henryka VIII-go, króla Anglii, łąje go od osłów, łgarzy i bluźnierców, a doradcę jego nazywa odrazą dla Boga i ludzi, morową zarazą królestwa. Ten tedy ubogi kupiec, powołany na sąd od Chrystusa, trapi

się w godzinie śmierci o zbawienie duszy, bo oto sumienie stoi u jego wezgłowia, nie przestając go niepokoić, a szatan śmieje się w kącie. Nadaremnie ksiądz, naturalnie katolicki, namawia go do hojnych zapisów na rzecz kościoła, trwoga kupca nie zmniejsza się wcale, aż dopiero wybawia go św. Paweł i lekarz, niejaki Kosmos. Ten oglądając chorego, dojrzał znaczną wypukłość na żołądku, daje mu tedy na przeczyszczenie, wypędza z niego pielgrzymki, odpusty, posty, proszkiem na kichanie wykurza mu z głowy stare zabobony i kupiec zostaje usprawiedliwiony. Prawdopodobnie satyra ta przygotowała nowatorów o śmiech, od którego boki bolały.

E. Jerlicz.

(Dokończenie nastąpi).



TEODOR JESKE-CHOIŃSKI.

S A D B O Ż Y.

OBRAZEK Z XII-go STULECIA.



(Ciąg dalszy).

V.

Bramy zamku rennskiego otworzyły się na ścieżaj dla miasta.

Od samego rana ciągnął przez most zwodzony na dziedziniec tłum hałaśliwy, nie powstrzymywany przez straż, zwykle bardzo niełaskawą na mieszczuchów.

Bo na zamku odbędzie się dziś uroczystość niezwykła. Wice-hrabia Roger de Montfort włoży hełm na głowę Pawła de Paimpont, najwaleczniejszego z pomiędzy giermków, wychowanych na dworze hrabiny de Rennes. Przybył w swoje strony rodzinne, by się pożegnać z krewnymi przed wyjazdem do Ziemi Świętej i uproszony przez hrabinę wyzwolił jej najmilszego giermka na rycerza. Wielki to zaszczyt dla młodego wojownika, że otrzyma hełm z rąk tak sławnych.

Oto biją już dzwony na wieży kaplicy

POGAWĘDKA.



Miałem dla was pogawędkę
Pełną słońca i błękitu,
Z opisami, jak się klóci
Schyłek mroku z wnijsciem świtu;
Jak zmagają się te moce,
O zwycięstwo, o dzień cudów, —
Aż się krzeszą błyskawice
W tych zapasach wielkoludów.
Idzie słońce, wielkie słońce,
Złote blaski wokół ciska —
A naprzeciw groźne, czarne
Toczą cielska swe chmurzyska...
Dopadają — biorą słońce
W swe złowrogie, krwawe sploty...

A bóg światła łuk rozpina
I wypuszcza swoje groty;
Razi mrocznych przeciwników,
Targa kłęby ich na strzepy —
Już cofają się spłoszone,
Już pierzchają złe zastępy;
Już gdzieś w otchłań się zapadły
Przekleństwami zgrzytające —
A po wielkiem, jasnym niebie
Tryumfalnie kroczy słońce!...

Na ten widok, w wszechstworzeniu
Zagrzmiał wielki hymn wesela;
Wszystkich pragnień wyzwolonych
Rozegrała się kapela...
Myśl się twórcza z wolnej ziemi
Na słoneczny świat wyrывa —
I ogromna bucha radość,
I grzmi wielka pieśń — szczęśliwa!

I pierś każdą jakąś dziwna
Napełniła wtedy tkliwość:
Więc są złote dni odrodzeń!
Więc jest dziejów sprawiedliwość!
Więc po mrokach i niedolach
Świt promienny zajaśnieje —
Więc „nie trza tracić nadzieję,
Jakoćkolwiek nam się dzieje...“

Napisałem pogawędkę
Pełną słońca i błękitu —
I czekałem na dzień owy
Co się zrodzi z tego świtu!
I wierzyłem, że nadejdzie,
I zakończy już pokutę...
I ot, wiłem razem z wami
Tęcze, z białych snów wysnute —
I w serdecznym uniesieniu,
Zapatrzony w zjaw przeźroczy,

zamkowej, wzywając gości i domowników hrabiny na Mszę świętą.

— Rozstąpcie się, rozstąpcie! — nawołują pa-chołkowie.

Tłum kołysze się przez kilka chwil, jak fala, trącona skrzydłem wiatru, potem rozsuwa się, rozpada na dwie połowy, tworząc pośrodku szeroką bruzdę.

— Już idą! — podają sobie mieszczanie z ust do ust.

— Idą! — szepcą niewiasty, wyciągając ciekawe szyje w stronę małych domków, przypartych do pierwszego, wewnętrznego muru.

Z jednego z tych domków wysnuwa się orszak uroczysty. Naprzód ukazuje się herold w szkarłatnym ornacie z herbem hrabiów de Rennes, wyszytym niemi jedwabnemi na piersiach. Niesie on w prawem ręku tarczę panów de Paimpont, w lewem długą, złożoną laskę, swojej godności znak szanowny.

Za heroldem kroczą grajkowie wędrowni, jeden z nich śpiewa pieśń o Rolandzie, reszta zaś wtóruje mu na skrzypkach i fletach.

Tuż za grajkami postępuje dwóch rycerzów w pełnym rynsztunku. Dalej posuwa się parami długi szereg giermków szlachetnego pochodzenia, w białych safianowych butach, ozdobionych srebrnymi ostrogami. Każdy z nich niesie jakąś część zbroi Pawła de Paimpont; ten helm, ów napierśnik, trzeci naramienniki, czwarty rękawice.

Gorączkową ciekawością rozpalone oczy mieszczek rennskich robią przegląd w gromadzie giermków. Znają one nie tylko zdaleka, z widzenia tych wesołych paniczów, wymykających się chętnie w godzinach wieczornych po za mury zamku. Z orszaku do tłumu, z tłumu do orszaku przebiegają szybkie porozumiewawcze spojrzenia i zalotne uśmiechy.

— Gaston... Rajmund... Emeryk... — szepcą mieszczki, pokazując sobie palcami najurodzawszych giermków i chichoczą z cicha.

Wtem rozległy się nagle w pobliżu małych domków oklaski, uniosły się po nad falą ludzką i przebiegły od jednego krańca dziedzińca na drugi.

— On!... — odezwał się ktoś w tłumie. — On! — powtarzano wzdłuż szpaleru i wszystkie ręce podniosły się do góry, witając tego,

który był główną osobą dzisiejszego widowiska.

Paweł de Paimpont, już głośny z czynów rycerskich mimo lat dwudziestu, jedyny z giermków dworu rennskiego, któremu wolno było walczyć na krwawem polu obok mężów pasowanych, szedł w białych sukniach, z mieczem zawieszonym na szyi, z rękoma splecionymi na piersiach. Poprzedzały go dziewczynki, córki domów szlacheckich, sypiąc kwiaty pod jego stopy.

Nie zwracając uwagi na szepty, opływające go szmerem nieustannym ze wszystkich stron, nie podnosząc oczu na tłum, zbliżał się do kaplicy, przystrojonej na jego przyjęcie, jak oblubienica w dzień ślubu. Bogate, złotem, dzierzgane kobierce arabskie zdobiły ściany, wieńce z liści dębowych oplatały filary, główny ołtarz tonął w świeżych kwiatach.

Cały dwór hrabiny — panowie i damy, urzędnicy i paziowie — czekał w sukniach odświętnych na kandydata do stanu rycerskiego.

Kiedy się ukazał, przeprowadziły go do ołtarza same tylko życzliwe spojrzenia i uśmiechy.

Przy drzwiach zakrystyi odezwał się dzwonek — kapelan zamkowy wyszedł ze Mszą świętą — na chórze rozbrzmiał przy wtórze skrzypiec dźwięczny głos męzki. Sam pan Pons de Capdeuil, słynny trubadur, śpiewał modlitwę św. Gelazego.

Paweł de Paimpont ukląkł przed ołtarzem, otoczony giermkami. Przez małe, okrągłe okienko wpadał do kaplicy słup drżącego światła, obejmując jego postać jakby welonem złocistym.

Nie słyszał on śpiewu trubadura, ani wtóru skrzypiec jego zonglerów. Całą duszą, całym sercem, stopionem w kornej modlitwie objął krzyż, unoszący się nad ołtarzem. Dla chwały tego krzyża miał walczyć, jako rycerz; ukochanych tego krzyża — słabych, uciśnionych, skrzywdzonych — miał bronić przeciw złości i samowoli.

Chciał być obrońcą krzyża, podporą ubogich i nieszczęśliwych, pragnął dorównać enotami rycerskiemi bohaterom, opiewanym przez truwerów, z całą szczerością lat dwudziestu, nie skażonych jeszcze, nie rozczarowanych doświadczeniem życia.

I prosił Boga, aby dał jego ramieniu moc piorunu, oku bystrość wzroku orlego, woli nieugiętość stali, a sercu czystość prawości. A prosił tak gorąco, iż całe otoczenie przestało dla niego w tej chwili istnieć.

Był tak pogrążony w modlitwie, iż nie zauważył, że kapelan, dokonawszy świętej ofiary, schodził już po stopniach ołtarza.

Dopiero kiedy go jeden z giermków trącił w ramię, ocknął się; podniósł się szybko i zdjął miecz z szyi.

Ustał szept modlitwy, na chórze zamilkł śpiew trubadura, ostatnie tony skrzypiec rozplynęły się w ciszy uroczystej, jaka zaległa kaplicę, wszystkie oczy zawisły na ustach kapelana.

— Za chwilę opasze wasze biodra, panie Pawle de Paimpont, miecz rycerza — mówił kapelan, — a z tym mieczem ozdobi was godność, o którą się królowie i księżta ubiegają. Lecz miecz rycerski nie jest tylko samej godności znakiem zaszczytnym; nakłada on na wybrańca obowiązki, ciężary. Będzie powinnością waszą od dnia dzisiejszego położyć w każdej chwili bez oporu, żalu i wstrętu na krwawem polu głowę za świętą wiarę katolicką, bronić Kościoła i jego sług przed bezbożnymi łupieżcami i heretykami, nie dopuścić krzywdy wdów, dzieci i sierot, nie odmawiać nigdy poparcia orężnego niewinnym i słabym, stać zawsze przy sprawie godziwej i nie brać udziału w wojnach niesprawiedliwych. Miłosierdzie i wspaniałomyślność niech miecz wasz prowadzi! Nie wolno wam znosić cierpliwie zniewagi, lecz gdy zwyciężony przez was będzie błagał o życie, oszczędźcie go, odpuście mu, choćby was najciężej obraził, albowiem godzi się, aby serce rycerza nie znało mściwości. W boju bądźcie mężem, twardszym od stali hartownej, po zdjęciu jednak zbroi nie zapominajcie, iż uprzejmość i dworskość zdobią waleczność. Niech wasza dłoń nie zamyka się nigdy przed ubogim, albowiem kto myśli tylko o swoich korzyściach, nie zasługuje na miano prawdziwego rycerza!

Z oczyma, wlepionymi w mówiącego, z oddechem zapartym słuchał giermek napomnień kapłana.

Słup drgającego światła, który wpadał przez małe, okrągłe okienko do kaplicy, opromienia

Anim widział, jak tam chmura
Chyłkiem skrada się z uboczy —
Jak do walki z zorzą nową
Występują stare moce...
Jak z otchłani powracają
Wypędzone mgły i noce;
Jak znów biorą boga światła
W swe ponure groźne sploty,
I jak gaśnie, gaśnie, gaśnie
Wymodlony świt ów złoty...

I zgasł... zniknął w mrocznych zwojach,
I z nim wszelka radość znikła —
Jeno tęskni gorzej dusza,
Bo od mroków już odwykła —
I nie może zgoła pojąć,
Rozplakana i tęskniąca —
Że już znowu noc zaległa,
Że już niema, niema słońca...

Że uciekły wszystkie złudy,
Że się coraz bardziej zciemia —
Że znów płacze, że znów cierpi,
Ta zastygła w bólach ziemia...
Że znów od niej odleciała
Wszelka wiara i szczęśliwość —
Że kłamały dni odrodzin,
Złudą — dziejów sprawiedliwość!
Że są ludy nieszczęśliwe,
Co wbrew wszelkiej racji losu,
W akord szczęścia wszechprzyrody
Już nie wplotą swego głosu...

I zbudził mnie z odrętwienia
Srebrny głosik mej dzieciны:
Z książką w ręku powtarzała
Starą, prostą baśń gęstwiny:
O tym lesie, starym lesie,
Co z dawnego szumi czasu —

I o duchu, starym duchu,
Co nie znosi drzew hałasu.
Więc jał smagać wichru biczem
Rozgwarzone drzew konary:
„Cicho! lesie ty niesforny!
Ucisz, ucisz swoje gwary!“
Zły duch swoje — a las swoje —
Wichr rozgwaru nie nie tłumi.
Im dmie mocniej i zacieklej,
Tem las mocniej szumi, szumi.
A gdy osłabł w tym rozgwarze
Dąb sędziwy ladajaki —
To na trupie wyrastały
Wnet krzewiny i dębezaki
I chwytaly szum w gałęzie,
I hen niosły go bez końca...
I tak płynął w pokolenia
W przyszłość — w świtów dal... do słońca!..

Artur Gliszczyński.

jego twarz młodzieńczą, ujętą w ramkę bujnych włosów.

Co kapłan mówił, powiedział on sobie sam niejednokrotnie, zapisywał w pamięci rylcem najgorętszych pragnień. Obcą jego sercu nie była najdrobniejsza reguła zakonu rycerskiego.

W tej chwili ślubował Bogu i sobie niezachwianą niezem wierność obowiązkom, które mi z dniem dzisiejszym obciążał swoje młode barki.

Teraz odezwał się kapłan głosem podniesionym:

— Pawle de Paimpont, czy chcesz w imię Boga wstąpić do zakonu rycerskiego i wypełnić ściśle reguły tego zakonu?

A giermek odpowiedział:

— Taka jest moja wola, chcę.

Wówczas wziął kapłan z ołtarza mszał, a włożywszy w niego ręce młodzieńca, wymawiał wolno słowa przysięgi, które za nim nowy rycerz powtarzał:

— Ja, Paweł de Paimpont, dziedzic na zamku Paimpont, ślubuję w obecności pani hrabiny de Rennes i jej dostojnego siostrzana, pana Rogera de Montfort, na tę świętą Ewangelię, którą dotykam ręką, iż dopełnię wszystkich przepisów zakonu rycerskiego.

— Niech ci ten ślub pomoże do odpuszczenia grzechów, Amen! — wyrzekł jeszcze kapłan, podając wyzwolonemu giermkowi miecz poświęcony.

Na chórze odezwały się trąby. Radosne fanfary witały nowego rycerza.

Zewsząd cisnęli się do niego mężowie zbrojni. Każdy chciał mu coś podać, zapiąć jakąś sprzączkę. Jeden wkładał na niego napierśnik, drugi obwiązywał jego biodra białym pasem, trzeci przypinał mu złote ostrogi. Krzątało się tyle rąk wprawnych, iż białe suknie znikły wkrótce pod stalową skorupą.

Powtórnie zapanowała w kaplicy cisza uroczysta.

Po prawej stronie ołtarza, w krzesle poręczowym, wysłanem kobiercem szkarłatnym, spoczywała hrabina de Rennes, trzymająca się prosto, mimo lat sześćdziesięciu kilku. Wiek sędziwy starł z jej pięknego niegdyś oblicza świeżość i żywe barwy młodości, ale nie zdołał zgasić blasku błyszczących czarnych oczu i zatrzeć energicznych rysów młodej pani, znanej w całej Normandii nie z samego tylko rozumu. Pamiętali jeszcze wszyscy, że hrabina prowadziła dawniej sama swoje drużyny w pole, zarówno przytomna w boju, jak w radzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z T A T R.

I.

POD REGLAMI.

Dziś wczesnym rankiem szedłem „pod reglami,”
Jak ongi z tobą, taką cichą, białą, —
Słońce z za szczytów krwawemi łunami
Weszło i na ruń złote blaski ślało.

Gdym na znajome zboczył łąki płowe,
Przedemną trawy ścieżkę rosą siały,
To mi się zdało, że przez lzy tęczowe
Trawy mnie samym widząc — zapłakały.

II.

NOC W TATRACH.

Noc w turniach zaszła, wiejąc wokół chłody
I pełną garścią ciemność w poprzód ciska,
Ale na niebie jasna gwiazda błyska,
Wlewając w serce strumienie pogody.

Chociażem słaby i bez przewodnika
Między przepaści, przez zawodne drogi
Schodzę w dół śmiało, daleki od trwogi,
Gdy dobra gwiazda z przed oczu nie znika.

Tak mi się zdaje, jak gdybym dolina
Kroczył pomiędzy bławaty i maki,
Choć teraz idę po urwistym żlebie...

Cóż to? Przepastne w około mnie szlaki, —
Gwiazda zagasła, — dalsze ślady giną: — —
Dokąd iść? — Stójmy! — Nie mam wiary w siebie.

III.

SŁOTA.

Leniwie siadła szarych chmur gromada
Po nad dolina, trzymając się stoków
I górskich żlebów, a z brudnych obłoków
W melancholijnym rytmie deszcz wciąż pada.

Dźdźu monotonna melodyą znudzone
Tumanem włóczą się mgły, jakby spiące,
I tylko czasem na zamarłej łące
Wiatr je burzliwie goni w inną stronę.

A pośród pustki usiadła Tęsknota,
Wszystko swem tchnieniem przygniatając, męczy,
Obok niej skrzydła rozpięła Zgryzota,

Ludzkiego płaczu i bólu spragniona...
Ktoś puka do wrót: „Ach! może to ona
Jedyna moja...” Nie, — deszcz w szyby dźwięczy.

IV.

ZACHÓD SŁOŃCA.

Cisza rozlała się w okół po hali,
Tak uroczysta i taka prześwieta,
Jakby w niej śniła królowna zakłeta
Sen o kochanku, co tęskni z oddali.

Nad lasów lśniące zielenią korony
Słońce przyblakłym rozblaskiem purpury
Całuje mgłami otulone góry
I zsyła spokój na ziemię spragnioną.

Po chwili znikły leciuchne promienie
I za stokami gór kędyś skonały, — —
Z kryjówek pełzną tajemnicze cienie,
Pędząc ochoczo w spoczynek dzień biały,
I wraz płasają w wonnym, górskim chłodzie, — — —
O, gdybyż konać o takim zachodzie!...

V.

Z MIEDZIANEGO.

Taka tu cisza na skalnej wyżynie,
Jak w grobie,
Ale do serca spokój już nie spłynie
Po tobie.

Taka tu głusza pomiędzy turniami
Ogromna,
Tylko ma dusza rozjękła się łzami
Bezdomna,

I biedne serce rozszochoło płaczem
W podniebie,
Że odtąd życiem musi żyć tułaczem
Bez ciebie.

VI.

W NOCY NAD MORSKIEM-OKIEM.

Ciemność okryła płaszczem górskie stoki
I senne limby tkaną z mgieł zasłoną —
Pośród chmur tylko blade gwiazdy płoną,
A wszędy smętek ściele się głęboki.

U stóp mych zwał wód sny o nocy drzemie,
A fala wabi tak w toń swoją zdradną,
Żeby pociągnąć uściskami na dno,
Gdzieś w tajemnicze a ukojne ciemnie.

Tamby świeciły gwiazd pyszne orszaki,
I upowiły podwodne powoje,
I serce nigdy za nikim nie lkało...

A fala wabi: „Pójdź w pomroczone szlaki
I na sen ulóż utrudzone ciało!”
Nie! Wróć z drog! Tak czegoś się boję...

VII.

GÓRALSKI POGRZEB.

Słota zwiesiła szczyty jodeł dumne,
Małując szaro kraj — barwą jesienną; — —
Górską drożyną, taką cichą, senną,
Na wozie wiozą nędzną chłopską trumnę.

Za wozem parę chłopów i bab dycha, —
Ciężko pod górę. Gwarzą, bo wieść niesie,
Że juhas, co był harny, jak buk w lesie,
Zczezł, bo — haj! — dziewczka zadała mu licha.

Miesza się babski płacz wraz na przemiany
Z przekleństwem chłopskim, to z szeptem pacierzy
„Oby mu Bóg dał, przez Chrystusa rany,
Pokój, — a w dziewczkę niechaj grom uderzył!”
Pozazdrościłem, że mu nad mogiłą
W jęk śpiewa pieśń: „Hej! — było życie, było!...”

VIII.

J E S I E Ń.

Skarży się niebu górska rola czarna
Przeciagłym jękiem wichru, co ze słotą
Powionął na nią mrozącą martwość,
Że jesień plonem na równiach ciężarna.

Choć biedna niwa do plonu ofiarna,
I marzy o nim latami z tęsknotą,
Przecież się falą nie pokryje złotą
Zbóż i plennego nie da z siebie ziarna.

Taką żalobą na życia jesieni,
Kiedym miał wiosnę pogodną i lato,
Dusza się moja nie może uskarżyć; —

A gdy nie będzie w bujny plon bogata,
Niechaj się własną winą zarumieni,
Bo w życiu chciała tylko szczęście marzyć!

Stanisław Zdziarski.



DZIECI WYJĄTKOWE.

PRZEZ

ANNE GRUDZIŃSKĄ.



Wiek nasz, z całym swym postępem, z całą chorobliwą nerwowością—jest wiekiem dzieci wyjątkowych. Nie koniecznie wyjątkowo mądre, uzdolnione i dobre są dzieci współczesne,—przeciwnie, dziedzicząc zarówno dobre, jak i złe skłonności, najbliższych swych przodków, czyli rodziców — dziedziczą wady ich i występki.

Jest jednak w tej kwestyi, jedna jasna strona, na którą wielu z psychologów współczesnych zwróciło uwagę, mianowicie dzieci częściej dziedziczą dobre i piękne strony charakteru rodziców. Stwierdzają to zarówno Maudsley, jak Féré, Galton i Clouston, wreszcie Bohanon, który studia swe oparł na specjalnym kwestyonaryuszu i zebrał kilka tysięcy odpowiedzi, dotyczących dzieci różnych warstw społecznych.

Zewnętrzna oznaką podobieństwa charakteru będzie zawsze podobieństwo rysów, o ile mniej dziecko przypomina rodziców, o tyle więcej należy się spodziewać zjawienia się, często bardzo niepożądanych cech atawistycznych. Dzieci, w których rysy i budowa rodziców się nie utrwały, należy uważać za skłonniejsze do złego i strzedz baczniej od wpływów postronnych. Rodzice zaś dzieci takich, nie dość silni i zdrowi, by przelać swe własności na twórcę ich miłości,—posiadają cechy zwyrodnienia.

Ludzie młodzi, silni i zdrowi, w pełnym poczuciu swej woli, dają społeczeństwu dzieci podobne do siebie, które potrafiły zabezpieczyć sobie najlepsze cząstki umysłu i ciała rodziców.

Féré mówi w swem znakomitem dziele o dziedziczności: „Jeżeli zwyrodniała jednostka, nie jest w stanie spłodzić istoty podobnej sobie, to nie dlatego, że doszła do możliwości wyprodukowania rysów, charakteryzujących osobniki zdrowsze od niej, ale dlatego, że zwyrodnienie jest rozkładem dziedziczności.“

Choroba, jak i kalectwo, zwykle podlegają odmianom przy transmissyi — jest to prawo różnolitości. Za to siła i zdrowie, nie podlegają temu prawu, a więc i nie ulegają takim odmianom.

Jeżeli w istocie zwyrodnienie jest rozkładem dziedziczności, to znaczy, że osobniki niem dotknięte przekazują swym dzieciom formy zmienne, to jest takie, jakie wytwarza choroba, lub kalectwo, wobec czego na plan pierwszy wypływa kwestya otoczenia i wychowania. Dla dzieci takich wprost rzeczą pierwszorzędnej wagi staje się staranny wybór otoczenia i unikanie wszystkiego, coby mogło uspięć właściwości obudzić. A jednak powolną, ciągłą pracą, można najbardziej zwyrodniałe jednostki ulepszyć, a to ulepszenie przechodząc z ojców na dzieci, w ciągu kilku pokoleń, może utworzyć typ nowy, szlachetny i normalny.

Tylko istotnie normalne jednostki, są w stanie odradzać się i mają żywotność w swem

nasieniu. Dzieci ludzi chorych, dotkniętych nieuleczalnymi chorobami, zdegenerowanych, o ile przychodzą na świat, nie żyją długo, a jeżeli żyją, to następuje u nich widoczny zanik sił żywotnych, ciała, energii. Idyoci np. nie posiadają sił rozrodczych.

Gdyby nawet, próbowano, dla najbardziej naukowych celów, związać dwoje idyotów węzłem małżeńskim, to nie byłoby w stanie dania światu równego sobie idyoty, gdyż nie posiadają siły rozrodczej, tak, jak nie posiadają świadomości i woli. Nawet związek mieszany istoty zdrowej z zupełnym idyotą, musi pozostać bezdzietny.

Nie mówimy tu o tych nieszczęśliwych małżeństwach, w których zdarzają się peryodyczne lub chwilowe ataki chorób umysłowych, gdyż w takich małżeństwach bywa dzieci zwykle dużo, ale te są poczęte w stanie przytomności.

Im większa żywotność, tem zdrowsza, silniejsza generacya.

A jednak rodzice znakomitych zdolności, matki otoczone wyjątkowymi przymiotami umysłu i serca, ojcowie często genialni, dają światu dzieci jeżeli już nie mało rozwinięte, to słabo rozwinięte, mało zdolne, lub niczem ponad zwykłą miarę nie będące w stanie się wznieść. Mamy na to wiele przykładów w historii i literaturze wszechświatowej i wiemy wszyscy, że genialni ludzie nie dali nam genialnych dzieci.

Jestto rodzaj wyczerpania się energii nerwowej rodziców, której już nie byli w stanie potomkom swym przekazać. Za to ludzie mało rozwinięci i nie nerwowi, mogą mieć dzieci, jeżeli nie genialne, to w każdym razie niezwykle.

Ciekawe dane co do dzieci-idyotów, przytacza dr. Carlsen ze Szwecyi, który podaje 5% dzieci niesłubnych, jako urodzonych idyotami, dodając zarazem, że dzieci słubne o wiele procent ten przewyższają i na tem opiera swój wniosek o większej żywotności rodziców podczas samego aktu zapłodnienia, ci właśnie działając wbrew zwyczajom i prawu, oddają się sobie z większą żywotnością i z większej potrzeby.

Ta żywotność zabezpiecza dzieci od chorób dziecinnych, gdyby nie ona, umierałyby w łonie matki, lub przychodziły na świat idyotami. Wiemy przecież, że wogóle śmiertelność dzieci niesłubnych, o wiele przewyższa śmiertelność dzieci słubnych, które mają dostateczne pożywienie, suche i widne mieszkania i znośne warunki egzystencji.

Jedną ważną kwestyą jest to, że głównie matka przekazuje zdrowie i siłę dziecku. Jeżeli matka jest źle odżywiana i zapracowana do ostatniej chwili, daje dziecko słabe i wątłe, czyli źle przygotowane na walkę z życiem.

M. Pinard, który badał kobiety w przytułkach Maternité w Paryżu, pisze o tem obszernie, podając ogromne cyfry — by przekonać o prawdziwości swych dowodzeń.

Badano dzieci rodziców głuchych, z takim rezultatem: na 6,700 rodziców, z których jedno nie słyszało, — 50 dzieci było głuchych; Na 359 takich małżeństwach, znaleziono nieplodnych 69. Z 6,700 rodziców, z których oboje nie słyszeli,—86 było głuchych.

Williams, z „Asylum“ dla głuchych, w Ameryce, podaje 283 bezplodnych małżeństw na 590. Zauważono też ogromną liczbę poronień i śmierci w dzieciństwie, wszystkie te oznaki są anormalne i dowodzą zwyrodnienia.

Pomimo tych cyfr, musimy się zastrzedz przed nazwaniem głuchoty dzieciną chorobą. Głuchota, jak dowodzą specjaliści*), nie jest dziedziczną; dziedziczną jest pewna anomalia systemu nerwowego, której symptomatem albo rezultatem, jest głuchota.

Niezmiernie ciekawy jest wpływ wieku ojca na zdrowie i normalność dziecka.

I tak: ojcowie poniżej 25-ciu lat, mają dzieci wątłe; ojcowie poniżej 40-go roku dzieci normalne i zdrowe, ojcowie starsi ponad lat 40 — dzieci wątłe, bardzo często anormalne i idyotyczne.

23% dzieci-idyotów miało ojców, którzy byli od 15-u do 25-ciu lat i wyżej starsi od ich matek.

Matka częściej odradza się w dzieciach i przekazuje im swe własności, choroby i zalety, szczególnie ma to miejsce u córek, podczas, gdy ojciec częściej przelewa swe własności na synów. Jest to rzecz łatwa do zrozumienia, a naukowo niejednokrotnie stwierdzona.

Wobec tego, że dziewczęta dziedziczą właściwości po matce, nie dziwnego, że więcej jest chłopców ze złymi skłonnościami. W szkołach londyńskich robiono niedawno bardzo szczegółowe co do tego badania z rezultatem 8,27 anomalii fizycznych i umysłowych u chłopców; 6,78—u dziewcząt.

Chłopcy od samego zaczątku, nawet w życiu swem embryonicznym, są o wiele mniej wytrzymali, na wzruszenia, przejścia, złe odżywienie matki—dane statystyczne dowodzą, że na każde 100 poronień dziewczynek, przypada we Francyi 144 chłopców; we Włoszech 140; w Belgii 135; w Szwecyi 133; w Rosyi 129.

Chłopcy umierają też w większej liczbie — w wieku dziecięcym; wychowują się trudniej, a później, odziedziczywszy złe skłonności, podlegają łatwiej złym wpływom.

Dzieci wyjątkowe! Któż ich nie zna—tych bladych, zagasłych twarzyczek, tych oczu pełnych myśli, tego uśmiechu próżności i dumy, spojżenia idyoty, błysku geniuszu! To nie te dzieci normalne, zdrowe, rumiane, żywe, co to nie posiadzą ani chwili, tylko żwawe i czynne, niby barwne motyle, z kwiatu na kwiat przebiegają, radosne, niczem niezamącone.

Tych jest życie, — te dopłyną do celu stosunkowo bez szwanku.

Tamtych jest walka, dobijanie się do portu, często skrzydła złamane i przedczesny uwiad. A jednak tak być nie powinno, nie może. Dostyc już hurtownego postępowania, hurtownej nauki, na to zgadzają się wszyscy...

Jeżeli jeden osobnik — na całym szerokim świecie, nie jest zupełnie do drugiego podobny, jeżeli jedno dziecko od drugiego, pomimo wspólnego wychowania i wspólnej krwi, różni się tysiącem indywidualnych właściwości, jakżeż więc te same miary, środki i nau-

*) Fay, Williams, Newsholme.

ki mogą być do wszystkich stosowane jednako?

Pytanie: jak temu zaradzić?

Odpowiedź łatwa: wyodrębnić dzieci wyjątkowe, dzieci wątłe i dzieci zdrowe, normalne. Dzieci wątłe, których rodzice mają pewne cechy anormalne, nauczać osobno; one się pomiędzy sobą porozumieją doskonale, będzie im też lepiej, wśród równych, przynajmniej do czasu, gdy silniejsze, zdrowsze, pewne siebie, staną do równej walki z temi, które je dotąd często krzywdziły i przedrwiwały.

Dzieci silne i zdrowe, normalne i zwykłe, powinny przestawać ze sobą. One mogą walczyć i bić się, mogą znieść dłuższe godziny pracy, wczesne wstawanie, cięższą pracę.

Dzieci wyjątkowe, wątłe, czy silne, zdolne, genialne, marzące, zadumane, czy rozbudzone, na szczególną muszą zasłużyć uwagę.

Dla nich inny musi być regulamin, inne nauki, inna opieka.

Dla tych natur zagadkowych, które dać mogą społeczeństwu geniuszy i zbrodniarzy, suchotników i poetów, wynalazców i podpalaczy nie wystarczy suchy przedmiot nauki, nie wystarczy obojętny głos nauczyciela. Jeżeli każde dziecko potrzebuje serca, to takie potrzebuje go podwójnie; jeżeli każde słucha chętnie o pięknie, o dobroci, o kwiatach i słońcu, to takie słuchać o tem powinno, ono widzieć je musi i czuć wokół siebie.

W tej atmosferze, te dzieci inne, niezwykle, może stokroć biedniejsze, bo nadezułe, rozwiną skrzydła do lotu i nie pozostaną w nizinach, a szybować będą coraz wyżej, dokąd entuzjastyczna i łatwo zapalna ich natura pociągać je będzie. W tłumie, będą, jak często były niezrozumiane, często gorzko skrzywdzone.

Krzywdza, niezrozumienie — wywołują bunt, bunt — postanowienie zemsty.

I tak pierwszy zasiew złego, już uczyniono, a że grunt był podatny, wschodzi i daje owoce. Za pierwszym, idą inne, coraz gorsze postęпки i tak z dziecka, które mogło zasłynąć rozumem i dobrocią, wyrabia się człowiek krnąbrny, często niegodziwy.

Dla dzieci niezwykle, należy obmyśleć niezwykle środki, a nie stosować do nich ogólnego postępowania, które psuje i pacy młodociane ich dusze.



D-r Henryk Nusbaum.

S E R C E.

Odczyt na Osady Rolne

wyglaszony w Warszawie dnia 21-go Marca r. b.



O! rozkoszy tajemnicze źródło, które niby słońce gorejące z łona swego wysłasza w nie skończonych promieniach emanacye miłości.

O serce ludzkie!

O! cierpienia tajemnicze źródło, które niby słońce gorejące z łona swego wysłasza w nie skończonych promieniach emanacye miłości.

O serce ludzkie!

O serce ludzkie! tajemnicze źródło rozkoszy niebiańskich i piekielnych cierpień przez wielką miłość!

Ognisko mistyczne, w tobie drga radośnie lub w bólach się wije miłość wielka, w tobie wraz niestrudzenie się miota światła głodna dążność wiedzy i podnosi subtelny obłok rozkoszy, głód światła chwilowo zaspakajającego poznawania —

O duchu ludzki!

Ognisko mistyczne, w tobie drga radośnie lub w bólu się wije miłość wielka, w tobie wraz niestrudzenie się miota światła głodna dążność poznania i podnosi duszący obłok cierpienia wobec uciekającej wiecznie, niepochwytnej prawdy —

O duchu ludzki!

O duchu ludzki! ognisko mistyczne rozkoszy i cierpień miłości, rozkoszy i cierpień poznania!

Węzle przedziwny! W twem łonie cierpienia i rozkosze miłości, cierpienia i rozkosze poznania sprzęgają się z krwi falą mięśnia skurczem i prądem nerwu i rodzą wielkie wibracje upojeń zmysłowych.

O ty niepojęte ja!

Węzle przedziwny, w twojem łonie cierpienia i rozkosze miłości, cierpienia i rozkosze poznania sprzęgają się z krwi falą, mięśnia skurczem i prądem nerwu i rodzą wielkie wibracje mąk.

O ty niepojęte ja!

O ty niepojęte ja! ze swoim ciałem czującym, i swoim duchem myślącym, i sercem kochającym, co w tobie największe jest?

Co w tobie największe jest? Czy moc ciała, czy moc uczucia, czy moc myśli twojej?

Odpowiadasz mi:

— Najpotężniejszą ze wszystkich moich mocy — jest miłości moc.

Moc ciała mojego jest znikomą i krótkotrwałą w swem związaniu, któremu na imię „ja.“

Moc myśli mojej?... toż tylko świadomość jej wielkiej niemocy, a ta maluczka iskierka, która majaczy w niej wiedzą, jeśli zwolna się powiększa widocznie, to nie w moim ja, ale w szeregach schodzących z bytu i wehódzących w byt kolejną mnóstwa podobnych do mnie mniej lub więcej „ja!“

A miłości moc?...

Łatwiej bieg planet i mechanizm wszechświatów w przestrzeni opisać, lub też głębokie i subtelne prawdy matematyki oderwanej, łatwiej opisać niewyczerpane bogactwa barw i kształtów wszelkiego ziemi krajobrazu, od podbiegunowych zórz i lodowców do międzyzwrotnikowych puszczy dziewiczych, łatwiej opisać długie dzieje pochodów oręża zwycięskiego lub dziejowe walki idei społecznej lub filozoficznej — wszystko to opisać stokroć jest łatwiej, aniżeli wzruszenie serca ludzkiego.

Łatwiej nierównie jednostce uduchowionej odczuć całą gamę tonów miłości erotycznej, niżeli ją określić. Epopeje lub tragedye romantyczne, to opisy zewnętrznych przejawów tej gamy, ale nie jej istotnych wibracji.

Już łatwiej oddać ją w pieśni, niż w słowie, bo też jest ona swojego rodzaju muzyką.

A w tej wielkiej muzyce miłości erotycznej słyszysz i podniosłe hymny kościelne, i mistyczne aniołów chóry, i dzikie piekielne odgłosy, i skargę cichą, i rozpacz zawodzącą, i figlarne wesołości staccato. W tej wzruszeń muzyce brzmi zachwytu uśmiech rosący w szal, unoszą się odurzające dymy samowiedzy zwycięstwa, drżą rozkosze niesionej samofiary, haszyszowe uroki pieszczoty, rozlewa się w niej czar piękna, rodzi się z niej nirwana upojenia...

Miłość erotyczna, — toż to podobizna nieba z jego słońcem życiodajnym, przeźroczą pogodą, czarnymi chmurami, łoskotem burz, błyskami piorunów, z jasnymi dniami, czarnymi nocami, switającą zorzą i zachodem tęsknym...

Miłość erotyczna, — toż to ziemi podobizna z jej wyniosłościami niebotycznymi i zgubnymi przepaściami, wulkanami tchnącymi ogniem, lodowcami, to niosącymi zniszczenie pozorną swą biernością, to rodzącymi potoki rwące, które z łona ich, z pod martwej na pozór powłoki roznoszą życie i zażyźnienie w namiętnych i niepowstrzymanych prądach ku otchłaniom oceanu; — toż to podobizna ziemi z wonią i barwą jej kwiecica, z tęskniami obszarami piasków pustynnych, z jej wieczną płodnością i świeżymi wciąż mogiłami!...

Miłość erotyczna, to ogród rajski i otchłan piekła, to zaniebienie ziemi, to zaziemienie nieba.

Tej przepotężnej emanacyi miłości źródłem jest — serce ludzkie.

Gdyby człowiek nic nie umiał uczynić z tego, co mu dumy przysparza: ani zwalczać przestrzeni okiełznaniem iskry elektrycznej lub pary ujarzmieniem, ani czasu — potęgą pomników pisanych lub stawianych, gdyby nie umiał ani zliczyć pierwiastków materii, ani obliczać biegu ciał niebieskich, ani rozszczepiać włókien własnego mózgu, ani przenikać dziejów rozwoju zjawisk w przyrodzie, ani dziejów rodzaju swojego, ale gdyby tylko umiał tak kochać, jak umie, z tą subiektywną, elementarną potęgą, z tą obiektywną samowiedzą wielkości tego uczucia — już byłby słusznym tryumfem stworzenia, słusznym zjawisk na ziemi koroną!

Tego naszego prawa słusznego do tytułu arcydzieła siły twórczej na ziemi źródłem jest — serce!

Ależ słyszę głosy: „Najpotężniejsza miłość jest tylko efemerydą, znikomą jest i przemijająca, jak to serce, w którym się rodzi!“

Doprawdy nie wiem, dlaczego ludzie tak nierównie się odnoszą do dwu wymiarów bytu — do przestrzeni i do czasu.

W przestrzeni żadne zjawisko, jako takie, nie zajmuje całości *przestrzeni*, tylko jej część — i z tej strony najpiękniejszemu nie czynimy zarzutu; dlaczego zjawisko, które obejmuje *czasu* część, obrzucamy wzgardliwie brzmieniem słowem przemijalności.

W wędrówce życia spotykamy niezwyklej urody kobietę, patrzymy na nią z uznaniem przez chwilę i w dalszej naszej przez świat wędrówce, nigdzie jej więcej nie ujrzymy, — czyż to zmniejsza jej wartość w oczach naszych, że nie jest *wszędzie*?

W wędrówce życia widzieliśmy wielkie cierpienie, wiry życia zabiły i ukoili je—czyż traci ono na doniosłości swej istotnej, że nie trwa *zawsze*?

Dziwnie jest sąd ludzki wyrozumiały dla stosunku *nie wszędzie*, nawet dla zjawiska dodatniego, dziwnie wobec zdarzeń pomyślnych ostry i niechętny dla stosunku *nie zawsze*. Niczem wszakże ostatni w wartości swej nie różni się od pierwszego.

Raz jeden w młodości odbyliśmy wyprawę trudną na najwyższe turnie tatrzańskie. Nie zobaczymy już nigdy majestatycznego zestroju samotności, dzikich wichrów, naprzemiennych pól białego śniegu i łąk szmaragdowych, wielobarwnych urwisk skalnych, profilu błękitnego dalekich grzebieni górskich, rozległych hen regli, ciemnymi kosmatych smrekami, niby włosem ciemno-zielonego aksamitu, w błękity wtulonych u widnokregu płaszczyzn... nie zobaczymy już nigdy, bo niema zestroju takiego nigdzie więcej, tylko na turniach wysokich. Unosimy się wszakże wciąż nad wspałałością krajobrazu w wyobraźni, bez zazdrości, czy żalu, że go niema *wszędzie*, w około nas, pociesza nas może myśl, że inni od nas młodszy, w wędrówkach swych te same podziwiać będą turnie, albo może myśl, że bez względu, czy ktokolwiek oglądać je będzie, warunki piękna trwają tam *zawsze*.

Zawodzimy natomiast skargi, że „minęły cudne Aranjuezu dni,“ że rozwiało się szczęście przeżyte, jak sen — w nicosć; gotowiliśmy nawet szczęściu samemu zaprzeczyć jego wartości, dlatego tylko, że nie trwa *zawsze*.

Nie mamy racji.

Do najpiękniejszych miejsc przestrzeni — powracają ludzie coraz to inni, a piękne chwile uczuć powracają również do ludzi, co raz to innych, a piękność ich i doniosłość leży we własnej ich istocie, głębi i potędze. Zresztą, w duszy ludzkiej łącno wywiązuje się pełne poezji mniemanie, a przytem dziwnie dla niej miłe, że jest jakaś świadomość oderwana, której wszystko piękno wszechświata, cała *treść przestrzeni* jest przytomną, — że jest jakaś świadomość oderwana, której wszystkie chwile dziejów, cała *treść czasu* jest przytomną.

Wobec tej świadomości, a zresztą wobec samej siebie, miłości Petrarki i Laury, Rafaela i Fornariny, Dantego i Beatryczy, Krasńskiego i Delfiny i krocie innych, które ani natchnionych nie pozostawiły dzieł sztuki, ani się zapisały w kronikach dziejów, trwają wiecznie w otchłani czasów piękne, podniosłe, potężne!

I *czas* jest swojego rodzaju nieba przestworzem, w którym wszystkie świetlne chwile majaczą gwiazd myriadami, — tylko, że nie danem jest śmiertelnemu synowi ziemi stanąć w takim do tego nieba punkcie, z którego objąćby mógł okiem duszy te myriady i mgławice i szlaki mleczne wielkich, potężnych fal uczuciowych, jakimi zasiane jest niebo czasu, jakimi wiecznie świeci!

Tak jest! Emanacja miłości erotycznej jest przepięknym zjawiskiem i świadectwem słonecznej niemal natury jej źródła — serca człowieczego, które oświeca i osłepia, ogrzewa i spala, płodzi i gubi.

Tak zwana przemijalność wielkich wibra-

cyi miłości w kolei wieków — nie zmniejsza ich doniosłości — bo naprzód, jak rzekliśmy, na niebie czasu one pozostały, powtóre w rzeczywistym biegu życia wciąż się falą powrotną odradzają.

W osobniczym zaś biegu życiowym jaskrawe fale miłości, które nas unoszą i zdawały się nam brzmieć pieśnią pełną harmonii, kołysać nas wtórem, jak gdyby niebiańskim, gdy zamilkły dzięki życia wirom kapryśnym lub gwałtownym, i te nawet nie tracą na wartości swej *istotnej*, że nie trwają *zawsze*, natomiast prawdziwie wielkie i głębokie jej akordy, nie są nigdy w życiu osobniczym, przemijalnymi, albowiem istotną i nierozzerwalną ich cechą jest *dozgonność*.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Aniela Tripplinówna.

Z pobytu na dalekim szlaku.



(Ciąg dalszy).

Nie chciałam dalej dysputować z osobami zarozumiałymi i przeświadczonymi o swej wyższości; spytałam więc tylko pokornie: co robią sieroty lub panny, których matka jest chora...

— Zabierają ze sobą babkę, ciotkę, siostrę, osobę poważną z rodziny.

— A panowie nie protestują? zgadzają się i na to?

— Niech się pani ich zapyta, — brzmiała odpowiedź. — Wkrótce się zjawią.

— Wiem, że we Francji — mówił za chwilę zięć pani Mutran, po potwierdzeniu słów teściowej, — teściowe są ośmieszane wszędzie, w książkach, w teatrach, więc i w rzeczywistości. My o podobnych stosunkach wyobrażenia nie mamy. Matka mojej żony jest dla mnie rzeczą świętą, a moja matka musi być świętością dla Lelithy. Matki nasze, to w oczach naszych nie kobiety, to anioły, które nad nami czuwają. *Malek, Malek, enti Malek* (Anioł, anioł, tyś anioł!) — wyrzekł z głębi serca Australczyk, ukląkł przed teściową, a ona ze łzami w oczach błogosławiła zięcia i córkę z głębokim wzruszeniem, tem bardziej, że oni daleko jechać i na długo opuścić ją mieli. *Nifrah min aris* (Obyście mieli syna), — tem najświętszem życzeniem skończyła się rozczulająca scena.

Nie mam zamiaru nikogo nawracać do obyczajów wschodnich, lecz pomimo komizmu sytuacji, nie mogę zaprzeczyć, że już innym okiem patrzyłam na tercety poślubne. Jest to faktem niebywałym (pomimo legendy o Kainie i Ablu), żeby u Arabów brat opuścił brata w niedoli, żeby się ktokolwiek wypierał krewnych, choćby najdalszych i najuboższych. Solidarność syryjsko-arabska przewyższa solidarność żydowską. Na tej enocie stoi widocznie od kilku wieków naród, o którym tak często trzeba mówić: „morituri.“

Aczkolwiek panowie bardzo gustowali w *dolce far niente* i woleli drzemać, niż zadawać sobie trud trzymania w rękę książki lub ga-

zety, jednakże widocznie byli już znudzeni monotonią domowych wieczorów, bo z przyjemnością dowiedzieli się o truppie teatralnej, świeżo przybyłej z Egiptu i doskonale mimi-kującej narodowe sztuki. Budynek teatralny stał na wprost mego pokoju, a ponieważ z powodu listopadowego gorąca wszystkie okna kazał reżyser roztwierać, ja z mego pokoju widzieć mogłam doskonale całe przedstawienie. Co widzieć? Dramaty i komedye odgrywane bez słów, wypowiedane najróżnorodniejszymi gestami, wyprężaniem ciała, kontorsjami i ruchami bardzo elastycznymi, lecz na nas sprawiało to wszystko wrażenie kuglarskich, cyrkowych popisów. Aby się tem zachwycić, trzeba być Turkiem lub Arabem.

Widownia przepelniona była mężczyznami, płaczącymi z rozrzewnienia, lub pokładającymi się ze śmiechu. I kobiet Europejek dostrzedz można było kilkanaście, niewiasty wschodniej — ani jednej. Chętnieby one tu zajązwały, choćby dlatego, że w domu urządzają przedstawienia amatorskie tychże samych produkcji literackich, za pomocą lalek z materii zfabrykowanych i do szpagatu przytwierdzonych, lecz żaden mężczyzna nie zgodziłby się na wprowadzenie niewiast swoich do gmachu publicznych widowisk. Rozmaitości w repertuarze żadnej — dwie tylko zmiany, wystarczające na parę wieczorów; ciągle w kółko to samo, z temiż samymi pieśniami, z tą samą melodyą, długo trzymaną w *adagio pianissimo* bez rytmu wyraźnego, bez modulacji, a przechodząca po kilkunastu minutach w *allegro crescendo* i frenetyczne *fortissimo*. Mandoliny pobrzmiwają za kulisami. Największem powodzeniem cieszą się kobiety w cygańskich lub męzkich kostymach, solo tańczące, oblatujące scenę na jednej nodze w pogoni za kochankiem, wirujące długo na jednym miejscu zręcznie, niby wieiórki na stół wskakujące. Entuzjastycz, ne oklaski rozlegają się w widowni. Jeżeli zachwyty dochodzi do zenitu, panowie rzucają na scenę jedwabne chustki, koronkowe szalony zaś kwiaty, o które tutaj tak łatwo. Przedstawiciele takich trup wędrównych są zwykle bardzo biedni. Bilet wejścia kosztuje pół franka, za gorsze miejsca płaci się tylko 15 centymów, a więc cała nadzieja jakiegoś żniwa zależna jest od chwili zapalu publiczności. Korzysta z niego wywoływana, oklaskiwana artystka, zjawia się z talerzem i zbiera bakszysze.

Mnie nie kosztowały ani grosza te codzienne widowiska, przeszkadzały mi tylko spać do 3-ej w nocy i nieraz chętnie byłabym zapłaciła za parę godzin spokoju. Trudno, zmuszona byłam poddać się losowi, bo nie tak łatwo o pokój z dwoma tylko łózkami.

Stoję tak razu pewnego wieczorem u mego okna, przypatruję się wirującej po scenie bachantce, a tu nagle drzwi moje się roztwierają — wbiegają matki z córkami. Uderzone illuminacją sąsiedniego budynku, stają koło mnie i po raz pierwszy w życiu oglądają własnymi oczyma to, o czem tyle słyszały, a co jest dla nich niedościgłym marzeniem. Zapominają o stereotypowym *mabsuta, hif halik* (jak się macie) i jakby zamienione w cztery nieruchome posągi, stoją wpatrzony, wsłuchane, oniemiałe z podziwu i zachwyty. Przypatru-

ją się epizodom najbardziej drastycznym bez zasłaniania oczu, bez wykrzykników oburzenia i byłyby tak długo jeszcze się delectowały, gdyby nie czujny pan Bezil, który dostrzegłszy je ze swojej werandy, przybiegł przypomnieć, że już jest późno, że mężowie wrócić mogą lada chwila i że będzie wtedy, według słów Bossueta, płacz i zgrzytanie zębów.

Panie ulegają, ale *adagio*, bardzo *adagio* oddalają się od okna. Owoc zakazany smakował nie tylko w raj, smakuje on i teraz.

— To jednak daleko większe sprawia wrażenie, niż nasze laleczki, na sznurkach tańczące po dywanie, nieprawdaż, mamó? — rzekła pani Juzufowa.

— Cóż z tego, drogie dziecko, kiedy nam na żyjących aktorów arabskich patrzeć nie wolno, a europejska opera bardzo nas denerwuje—odrzekła pani Farah.—Ledwie rzuciłam okiem na to widowisko, już mam wyrzuty sumienia. Kobiety podnoszące nogi do góry, całujące się z mężczyznami! Okropność, demoralizowanie ostateczne!

Szczęśliwe było natchnienie pana B. W dieście minut po naszym powrocie do pokoju nowożeńców, zjawili się małżonkowie z bombonierkami i przeprosinami, że późno wracają. Gdyby się byli domyśliли, co oczy pań oglądały, mury hotelu byłyby się zatrząsły!

Pan Jan tak hojnie wciąż osypywał podarunkami, tak obdarzał żonę i teściową, że skąpy jego kuzyn, naśladowając go przez próżność, żółkł, chudł ze złości i rozpacz. Chcąc się prędzej wydobyć z niewygodnej pozycji, w czwartym tygodniu oznajmił, że żona i teściowa, zmęczone pobytem w dużym mieście, objawiają chęć spędzenia ostatnich miodowych tygodni w wiejskim zaciszu na Libanie u starej ciotki.

Odgadują krewni, o co chodzi panu Juzufowi. Ubolewają nad Afitą, lecz nikt się nie sprzeciwia woli stanowczo wyrażonej. Wyjeżdża małżonek z żoną i teściową.

We wszystkich sferach tutejszego społeczeństwa świętą, równającą się woli Bożej, jest wola rodziców. Palcem wytykają i pogardą publiczną obrzucają rzadko się pojawiających buntowników. Przekonywałam się o tem codziennie, obcując z różnymi warstwami towarzyskimi — od najwyższych, do najniższych. Państwo Mutran-Farah usuwali się z mego pokoju skoro tylko znajdował się ktoś z *minorum gentium*.

— Pani wyjedzie i nigdy więcej tych ludzi nie spotka, my zaś nie możemy się narażać na poufałość naszych krawców, szewców, chłopów — tłumaczył się pan Jan.

Najwięcej jednak przestawałam z panią Mutran i jej dziećmi, bo Australijczyk pomimo całej hojności dla swoich dam, jako prawdziwy Arab, wyzyskiwał cudziemców gdzie i jak mógł. Proponował mi wspólne obiady, spacer powozem, bo tym sposobem ja płaciłam prawie połowę summy na niego przypadającej. Na sprawunkach dla mnie robionych 15-ym procentem dzielił się z kupcem, a nigdy jednakże nie chciał się w niczem nagiąć do moich życzeń.

Starożytny Sydon, położony o ośm wiorst od Beyrutu, przedstawia najpiękniejszy spa-

cer, przypominający drogę z Nizy do Monte-Carlo.

— Panie Farah — nalegałam niekiedy, — choć raz jeden pojedźmy do Sydonu. Droga przepiękna nad morzem, u podnóża malowniczych skał i gór, miasto starożytne, którego ani pan, ani pańskie damy nie zwiedzały nigdy. Wszak cudzoziemcy z krańców świata zjeżdżają, żeby zobaczyć ciekawe ruiny.

— Niechaj sobie patrzają — upierał się pan Jan, — kiedy ich to bawi. — My wiemy, że Sydon jest obecnie brudną turecką miściną z karkołomnym brukiem, bez hotelu, bez restauracyi, mamy ruiny daleko piękniejsze, np. w Baalbeku, i do nich nie bardzo zaglądamy. Życ z ruin nie możemy, bo rząd ich teraz sprzedawać nie pozwala, a my żyć potrzebuujemy.

Damy mnie nie popierały, wiedziały bowiem, że w Sydonie niema cukierni, ani magazynów paryzkich — jedynych ciekawości mogących je przyciągnąć. Pragnień historyczno-estetycznych nie rozbudziło w nich klasztorne wychowanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



PŁOMYK.

URYWEK Z WIĘKSZEJ CAŁOŚCI.

Napisała

EUGENIA ŻMIJEWSKA.



Krutohorby, 12-go Maja 1888-go r.

Jadzia mówiła mi wczoraj, że pisze swój dziennik i że to bardzo przyjemnie. I ja chcę spróbować. Byle tylko nie wpadł w ręce mamy, bo miałabym okropną burę. Ja tu chcę pisać wszystko, co widzę i myślę, a to dzieciom nie wolno. Mój Boże, czemu ja jestem dzieckiem! Takbym chciała być już dorosłą, nosić długie suknie, mieć konkurentów, nikogo nie słuchać. Ale do tego jeszcze bardzo daleko. Mam dopiero lat trzynaście, chociaż wyglądam na więcej, tak, że nie dawno mama musiała zdejmować obrączkę, żeby pokazać: kiedy brała ślub, bo pan Julian mówił, że mam z pewnością lat piętnaście. Ja to słyszałam i okropnie się z tego ucieszyłam, ale było mi smutno, kiedy pan Julian wyczytał na obrączce, że mama wyszła za męża w Styczniu r. 1874-go, i powiedział, że ja nie mogę mieć tyle lat. No, mogłabym przecież mieć czternaście, bo tyle przeszło od ślubu rodziców i pewna jestem, że mam przynajmniej czternaście, bo dlaczego jestem taka duża i z kąd mi takie różne myśli do głowy przychodzą? A może mam i więcej? Przecież można mieć dzieci bez ślubu. Ja nawet wiem na pewno, choć mama myśli, że nie wiem. Kiedyś w nocy słyszałam okropny krzyk w garderobie, mama tam pobiegła. Nazajutrz mnie, Józia i Elżunię odesłali z mademoiselle do Oksaniny, żebyśmy się pobawili z małemi Łabuskiemi. Było dość wesoło (choć Zosia daleko głupsza ode mnie), a kiedy wróciliśmy do domu, to pokojówka, Nastusia, przy czesaniu, powiedziała mi:

— Czy panienka wie, co u nas było?

— Co takiego? — spytałam.

— Kiedy ja się boję, bo panienka jeszcze się wygada.

— Moja Nastusiu, słowo ci daję, że nie powiem nikomu.

— Niechże panienka pamięta. To okropna rzecz. Panna Ludwiczka miała dziecko.

— Ale jakże, moja Nastusiu?.. Przecież ona nie ma męża.

— Phi, panienka jeszcze nic nie wie. Czasami można mieć dziecko bez męża.

— Jak mąż odjedzie?

— No, choćby tak.

— To może Ludwiczka nie była panną?

— Nie była.

— A dlaczego się nie przyznawała?

— Bo się bała naszej pani.

— A gdzie jej mąż?

— Nie wiem!

— A dziecko?

— I dziecka niema. Umarło. Pochowaliśmy w ogrodzie pod gruszą.

— Pokaż mi gdzie.

— Pokażę, ale panienka nikomu nie powie.

Dotrzymałam słowa. Milczę, ale często myślę o tem, co mi powiedziała Nastusia. Mama nie pozwala zadawać się ze służbą, ale ja bardzo lubię, bo można im wszystko mówić, za nic się nie gniewają i bardzo są dla mnie dobrzy. Jak mnie mama wyłaje, to biegnę zaraz albo do Nastusi, albo do niani, albo do Ludwiczki, a one mnie całują i pocieszają.

— Panienka to biedna — mówiła mi niedawno Ludwiczka, — inne dzieci mogą biegać, a panienka ciągle nad książkami, albo przy fortepianie. A pani pozwala pannie Olimpi robić, co jej się podoba z dziećmi. Ja jeszcze nie widziałam, żeby gdzie tak dzieciom było źle, jak tutaj. Pan do niczego się nie wtrąca, a pani za wszystko się gniewa.

Oj, prawdę mówi Ludwiczka! Jabym tego sama nie zmiarkowała, bo dawniej zdawało mi się, że tak być powinno i że wszędzie jest tak samo, ale teraz już wiem, że nie, i bardzo mi przykro. Ja mamę kocham, ale boję się jej okropnie. Wolałabym nie wiem co, jak kiedy mnie mama zawoła do siebie, bo zawsze dostanę burę. I o co? Raz wyszłam sama do ogrodu, bo było ładnie na dworze i chciało mi się pochodzić. Zobaczyli, że mnie niema i zaraz awantura. Mama mówi, że ja jestem bez serca, że ją do grobu wpędzę. Czemu oni chcą ode mnie? Czasami mi tak smutno, jak gdybym była w obcym domu. Żeby to już prędzej wyrosnąć! Mojem marzeniem dojsć przynajmniej do lat piętnastu, wyjść za męża, robić co mi się podoba.

Wtedy będę mogła chodzić sama, a nawet sama jeździć. Zdaje mi się czasami, że ja się tego nigdy nie doczekam. Nie chcę być dzieckiem, to nieznośna rzecz. Nie można mówić co się myśli, o byle co gniewają się!

2-go Czerwca.

Nie pisałam długo, bo przyjechali rodzice Julci i prosili mamę, żeby mnie pozwoliła zabrać na parę tygodni. Mama z początku nie chciała, mówiła, że będą mieli ze mną kłopot, bo jestem bardzo zła, ale nareszcie zgodziła się. Jak mnie tam było dobrze! Czemu

ja nie jestem siostrą Julci? Wolno nam było biegać, bawić się, wolno mówić przy starszych. Państwo Wolińscy kochają się, nawet się całują, na dzieci się nie gniewają. Myślałam, że to tak tylko z początku, bo i u nas czasem bywa spokojnie; ale czekam jeden dzień, drugi, i nic. Nie wytrzymałam i pytam Julci:

— Powiedz mi, czy u was zawsze tak spokojnie?

— Zawsze.

— I twoja mama nigdy nie mówi ojeu, że nie chciała za niego wychodzić?

— Nie.

— I nigdy nie mdleje?

— Nigdy.

— A na ciebie często się gniewają?

— Raz jeden pamiętam, że się mama gniewała, kiedy byłam niegrzeczna dla lokaja.

Tutaj wszystko dziwne. Chociaż każą Julci być grzeczną dla służby, ale ona nie ucieka do garderoby, a gdy ma jakie zmartwienie, to nie mówi pannie służącej, tylko swojej mamie. To musi być bardzo przyjemnie. Ja się boję powiedzieć mamie, nawet jak jestem chora.

10-go Czerwca.

U nas było wielkie zamieszanie. Widzę, że ja jednak mamę bardzo kocham. Przedwczoraj budzą nas wszystko troje w nocy, żebyśmy poszli do mamy, bo taka chora, że umiera i chce się z nami pożegnać. Już od tygodnia leżała w łóżku. Wprowadzają nas do pokoju. Mama leży bardzo blada, ojciec stoi nad łóżkiem ze skrzyżowanymi rękoma. Mama mówi głosem bardzo słabym:

— Pamiętajcie, dzieci, modlić się za moją duszę! Uczcie się dobrze. Niech Dola,—to niby ja—stara się być lepszą. Będzie wam teraz źle na świecie. Pożalujecie matki, jak dostaniecie macochę.

Mama spojrzała na papę i dodała:

— Ja wiem, że ty się ożenisz i to prędko. Dzieci pomarnieją. Daj mi słowo, że je oddasz po za dom. Niech się przynajmniej ucza.

Papa ciągle milczał, a mnie się serce krajało. Niech mama nie umiera, niech będzie dla mnie jeszcze srozsza, ale niech żyje!

Było mi okropnie ciężko. Ukłękłam i zaczęłam odmawiać koronkę do Przemienienia Pańskiego. Modliłam się bardzo serdecznie. Wyprowadzili nas z pokoju. Przez całą już noc spać nie mogłam. Doktor przyjechał. Powiedział, że to nerwy. Mama ciągle chora na nerwy. Kiedyś nawet, jak zasnęła po splakaniu się, to jej się nie mogli dobudzić.

Bardzo mi dzisiaj smutno, a chwilami tak serce bije, jakby mi wyskakiwało i chciało uciekać... Ale dzięki Bogu, że mamie już lepiej i że macochy nie będzie. Gdybym się nie bała, tobym ukłękła przy mamie, wzięła ją za szyję i ucałowała długo, bardzo długo i serdecznie. Ale może się rozgniewa? Nie śmiem.

12-go Czerwca.

Mama już wstała, ale bardzo osłabiona i ma oczy strasznie podsiniałe. Zaraz to zobaczyłam i strach mnie ogarnął. Wymknęłam się do garderoby, żeby się wypłakać przed Ludwiczką.

— Niech panienska da pokój—mówiła,—pani zdrowa, jak ryba. Podmalowała sobie oczy, żeby pan żałował. To wszystko udawanie.

Rozgniewałam się na Ludwiczkę i wyszłam, ale teraz ciągle o tem myślę i przypatruję się mamie, a chwilami to mi się zdaje, że jej nie będę już nigdy żałowała i niczemu nie będę wierzyła. A może Ludwiczka skłamała? Ona bardzo mamy nie lubi. Za co? Przecież mama dla niej dobra, daje suknie, kapelusze. A wtedy, jak jęczała w nocy—kiedy to niby miała dziecko -- to mama siedziała przy niej i spać się nie kładła.

2-go Czerwca.

Nasza nauczycielka, panna Olimpia, coraz więcej się złości. Czasem wpada w taką pasję, niewiadomo o co, że mnie szczypie i drapie, choć ja się dobrze uczę i hardo nie odpowiadam, bo okropnie się jej boję. Dlaczego inne dzieci są śmiałe i do nauczycielek i do rodziców, a mnie przed wszystkimi strach?

3-go Lipca.

Panna Olimpia wyjechała na wakacje, a mnie matka Julci zabrała na kilka tygodni do siebie.

Bardzo mi tu dobrze; pani Wolińska mnie lubi. Jakie to dziwne! Mnie się zdaje, że dotychczas to nikt mnie nie lubił, zapewne dlatego, że jestem zła i egoistka. Zawsze mi to mówią w domu, ale pani Wolińska powiada, że ja wcale zła nie jestem. Okropnie mnie to cieszy, ale nie mogę wierzyć, ani z tą myślą się oswoić. Powtarzam sobie: „Ty jesteś dobra.“ To przyjemnie być dobrą i żeby ktoś kochał, pieścił. Ja czasem tak potrzebuję przytulić się, a nie mam do kogo... Szkoda, że dzieciom nie wolno mówić tego, co myślą, bo może byłoby im lżej na świecie. Mnie czasem tak ciężko, że staram się zapomnieć kim jestem i gdzie jestem i marzę sobie, jak to będzie, kiedy wyrosnę, kiedy będę mogła robić i mówić co mi się podoba. Przed wyjazdem z Krutohorbów, Ludwiczka dała mi śliczną książkę: „Romans bez miłości i miłość bez romansu,“ czytałam ją pokryjomu w taki sposób, że kładłam na pulpicie między nutami podczas egzercycyi—niby grałam gamy, a doprawdy, to czytałam. Cudowna historia! Niema jak miłość! Jabym oddała nie wiem co, żeby mnie kto pokochał i to prędko, i ciągle o tem marzę.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Polska Macierz Szkolna.



Oddawna już dawała się odczuwać w szerokich kołach naszego społeczeństwa nagląca potrzeba powołania do życia drogą samopomocy społecznej—institucyi, mającej na celu krzewienie oświaty i rozwój polskiej kultury narodowej.

Istniejące dotychczas warunki polityczne stały na przeszkodzie do zadosyćuczynienia tej potrzebie, stanowiącej jeden z najważniejszych postulatów naszego ogółu.

Przez całe ubiegłe czterdziestolecie wrogie system rusyfikacyjny starał się tłumić wszelkie objawy polskiego życia kulturalnego i oświaty wogóle.

Taki stan rzeczy wytworzył stosunki wprost potworne. Ogólna kultura kraju zamiast z biegiem czasu iść naprzód—od lat kilkudziesięciu cofnęła się, liczba szkół i uczniów zmniejszała się, natomiast wzrosła ogromnie liczba analfabetów.

Starano się w ciągu szeregu lat przez popieranie tajnego nauczania zapobiedz temu rozpaczliwemu położeniu rzeczy, wytworzonemu przez stosunki polityczne, wszakże brak jawności stawił nieprzepartą tamę szerszemu rozwojowi tych znacznych usiłowań.

Obecnie, warunki na to pozwoliły, grono osób dobrej woli, mając na uwadze naglącą potrzebę powołania do życia Instytucyi, działającej pod kontrolą publiczną w pełnym świetle jawności zadań i jawności środków zawiązało stowarzyszenie „Polskiej Macierzy Szkolnej.“

Nie będziemy przytaczali całego projektu Ustawy. Ograniczymy się na zaznaczeniu wytycznych zasad.

Macierz ma na celu krzewienie i popieranie oświaty w duchu narodowym. W rzędzie środków, prowadzących do urzeczywistnienia tych zadań wymienić przedewszystkiem należy:

Zakładanie, utrzymywanie i popieranie kursów dla analfabetów, ochronek, szkół ludowych miejskich i wiejskich, szkół ochroniarek i seminariów nauczycielskich, szkół średnich ogólnie kształcących i specjalnych wszelkich typów oraz kursów niższych i wyższych.

Urządzanie odczytów popularnych, wydawanie czasopism pedagogicznych i ludowych, oraz polskich podręczników szkolnych.

Zakładanie czytelni ludowych i bibliotek oraz domów ludowych dla celów oświaty i zabawy towarzyskiej.

Udzielanie kształcącej się młodzieży pomocy w formie stypendyów i zapomóg.

Zorganizowanie porady prawnej w sprawach dotyczących szkolnictwa.

Układanie projektów budowy szkół i urządzeń szkolnych, wreszcie opracowywanie danych statystycznych, dotyczących stanu i potrzeb polskiego szkolnictwa wogóle.

Stowarzyszenie stoi po za wszystkimi stronictwami; jedynym jego zadaniem jest rozwój polskiego szkolnictwa i oświaty wogóle.

Głównymi organami stowarzyszenia są: Rada Nadzorcza, złożona z 35-ciu członków, z prezesem Henrykiem Sienkiewiczem na czele i Zarząd Główny z 18-tu osób, któremu przewodniczy mecenas Antoni Osuchowski.

Biuro Zarządu mieści się w mieszkaniu prezesa Zarządu Głównego, przy ulicy Senatorskiej Nr. 8.

Po zatwierdzeniu ustawy przez Zebranie Ogólne, nastąpią nowe wybory, których rezultat zostanie podany do publicznej wiadomości.

Jak widać z powyższego zakres działalności Macierzy jest bardzo rozległy. Znaczenie tej instytucyi dla całego naszego kraju jest ogromne.

Stopień kultury każdego narodu stanowi o jego życiu i rozwoju. Zbiorowisko ludzkie, nieżyjące własnym życiem duchowym jest

martwe i skazane na zagładę. Zanik ducha poprzedza rozkład i zniszczenie materii. To też dla bytu i rozwoju narodu nietylko groźna jest siła brutalna, ile przewaga obcej kultury infiltracja powolna lecz stała obcego ducha, języka i obyczajów.

Takiej infiltracji, takiemu opanowaniu przez obcą kulturę ulega jedynie społeczeństwo słabe, nieofiarnie, nie będące na wysokości zadania, nie odczuwające wielkiej doniosłości ciąglego postępu i rozwoju duchowego.

Wszystkie te względy pobudzić winny ogół naszego społeczeństwa do gorącego poparcia powstałej Instytucji, mającej na celu rozwój polskiego szkolnictwa i oświaty, zwłaszcza w zakresie elementarnej wykształcenia.

Polska Macierz Szkolna winna odtąd zająć naczelną rolę wśród innych instytucji społecznych, ześrodkować wszystkie rozbieżne usiłowania, pobudzić szerokie warstwy do pracy wspólnej nad podniesieniem poziomu naszej kultury narodowej: działalność jej promieniować ma na kraj cały.

Dla urzeczywistnienia zadań Macierzy potrzebne są ogromne fundusze.

Niewątpliwie ogół nasz zrozumie wielką doniosłość powołanej do życia Polskiej Macierzy Szkolnej i dzisiaj przewidywać już można znaczniejsze ofiary ze strony zamożniejszych osób oraz współdziałanie wogóle wszystkich warstw naszego społeczeństwa w miarę sił i możliwości każdej jednostki.



Sztuka i literatura zagraniczna.



* Świeżo wyszła z druku nowa praca autorki znanego dzieła: „Listy, które go nie doszły,“ baronowej Heyking. Jestto zbiór nowel pod tytułem ogólnym: „Dzień innych.“ Typy tam przeważnie wzięte z tego samego, co i w pierwszym utworze świata: starej europejskiej arystokracji i nowego, amerykańskiego świata z „*haute finance*.“ Z utworów wieje smutek bolesny i rezygnacja kobiety czterdziestoletniej, noszącej żalobę po młodości swej i ostatnim ideale. Dwie nowelle: „O psie i doktrynie Monroe“ i „Tajemnica Amerykanina“ są pełne humoru.

Książka zdobyła od razu powodzenie.

* Nie przebrzmiały jeszcze echa krytyk ostatniej sztuki Sudermana „Kamieniarze,“ a oto już ukazała się w druku nowa, w czterech aktach i jednym międzyakcie, „jak głosi autor w obawie, aby się może dzisiejszej publiczności nie wydała zbyt długą. Sztuka nosi tytuł „Łódź kwiecista;“ społeczeństwo kołysze się na niej i pod pozorem, że szuka Piękna, pragnie zadawać jedynie swoje instynkty zwierzęce; pod pozorem rozszerzenia i pogłębienia praw jednostki kryje się wielki egoizm i chęć używania rozkoszy, zapominająca o wszelkiej obyczajności i moralności. Srodowisko jest to samo, mniej więcej, co w „Końcu Sodomy.“ Córka znanego bogacza, baronowa, siwa już, ale prowadzi wciąż na falach życia swoją „Łódź Kwiecistą,“ oszukując siebie i innych. Tak też wychowała dzieci swoje: Theę, którą nie można już nawet demi-vierge nazwać, ponieważ ma wyjść za mąż, więc siostrze, sentymentalnej Rafaeli, wyjawia swoje zapatrywania na wolność jednostki i daje nauki pośrednicze, w miłości przystojne, które, jak się później okazało, zbyt obfity wydały owoc. Wychodzi za mąż

wreszcie za kuzyna Frea, podobnego do siebie osobnika i nocy posłubnej, uciekają od gości weselnych, aby się udać do knajpy artystów. Tu właśnie rozgrywa się ów „międzyakt,“ który ma być z całej sztuki najżywszym i najlepszym. Tutaj jednak z ust komika z tinglu otrzymuje naukę i radę, że „nie należy iść za daleko.“ Walczą w niej jeszcze resztki dobrych instynktów ze złości i zwyciężają w końcu, zwłaszcza, kiedy się przekonywa, że siostra jej zbyt szybko poszła za jej radami i stała się ofiarą smutnej awantury. Przekonywa się, że wolność staje się niewolą w rękach nieczystych i słabych. Przy boku męża stanie nietylko, jako uczciwa żona, ale i dobra matka.

Sztuka ta po wydrukowaniu wywołała silny niepokój w kołach artystycznych, gdyż jakoby Suderman miał scharakteryzować w owym międzyakcie znane typy, a pewne sfery zamierzają nawet żądać zmiany w akcji.

* Najnowsza sztuka Gorkiego „Dzieci słońca“ wystawiona była świeżo w Moskwie, w teatrze Stanisławskiego. Gorkij występuje tu jako obrońca ludzi i swobód politycznych. W trzecim akcie, kiedy tłum rzuca się na intelligentów i następują krwawe sceny, na widowni powstała nieopisana wrzawa, rozległy się krzyki, płacz i szlochania; kurtyna musiała kilkakrotnie spadać i podnosić się. Dyrektor Stanisławski telegraficznie prosił Gorkiego o złagodzenie tej sceny, zbyt bowiem silnie oddziaływała na podniecone obecnie nerwy publiczności.

* Z wielką niecierpliwością wyczekuje prasa paryżka na ukazanie się zapowiadanej sztuki Rostanda „Chantecler.“ Jeden z wydawców ofiarował mu 100,000 franków za pozwolenie wydrukowania jej przed przedstawieniem w swoim piśmie, lecz Rostand nie zgodził się, nie chcąc szkodzić premierze.

* Leoncavallo pracuje obecnie nad operą „Młodość Figara.“ Jak zapewniają włoscy korespondenci po ukończeniu jej przystąpi do opracowania trylogii dramatów muzycznych. Tytuły trzech oper nowych mają być: „Savonarola,“ „Cezar Borgia“ i „Idylla tragiczna“ na tle romansu Bourget'a. Motyw łączny tych trzech dzieł objaśniony będzie w specjalnie napisanym prologu.

* W tych dniach odegrano w Weimarze najnowszy dramat Ernsta Wildenbrucha „Pieśni Eurypidesa.“ Akcja dramatu rozgrywa się w czasie wojny Peloponeskiej, podczas nieszczęśliwej wyprawy ateńskiej do Sycylii. W akcję historyczną zawikłany jest Eurypides: ratuje życie młodej kapłance, w której się zakochał, a która chce się poświęcić dla miłości młodego żołnierza, co bierze udział w wyprawie. Nadchodzą wieści o pogromie floty ateńskiej przez Syrakuzów. Eurypides ponawia swoje oświadczenia; tymczasem dowiaduje się, że jeden Eurynomos ocalał, a ocalenie swoje zawdzięcza spiewanym pieśniom Eurypidesa i rywal mimowoli uratowany. Poeta wstrząśnięty do głębi, wyrzeka się ukochanej i jedzie do Syrakuz oswabadzać pieśniami swemi jeńców. Sztuka była bardzo gorąco przyjmowana.

m. l.



Kronika działalności kobiecej.



— Francya. Pani Pallier d'Escamp, jedna z najgorliwszych pracowniczek w ruchu kobiecym we Francji, została nagrodzona przez ministra krzyżem Legii honorowej za swe zasługi na polu podniesienia gospodarstwa wiejskiego i oświaty pośród ludu.

— Węgry. Ruch przeciwalkoholyczny na Węgrzech zwiększa się z każdym rokiem.

Stowarzyszenia kobiece w liczbie paruset, w pewnych, stałych odstępach czasu miewają odczyty, walczące przeciw alkoholizmowi, a minister Lucas okazuje tej pracy związkowej wielkie zainteresowanie. Na kongresie stowarzyszeń pracujących w tym kierunku, odbytym w Peszcie, było obecnych wiele znanych przewodniczek ruchu kobiecego, jak pp.: Otylia Hoffmann z Bremen, Alli Helenius Trygg z Finlandyi, Charlotta Gray z Londynu, Emilia Kasowitz z Wiednia, d-r Jadwiga Bleuler-Waser z Zurychu, Eliot Yorke z Southampton, Marya Legrain z Paryża, Golińska z Krakowa, Ewa Parent z Belgii, Augusta Rosenberg z Buda-Pesztu.

— Rozpoczęcie roku szkolnego przyniosło w ustroju kształcenia kobiet nie jedną zmianę. Rodzice kształcących się dziewcząt, zwłaszcza na prowincyi i na wsi zamieszkali, domagają się dopuszczenia córek ich do szkół technicznych i gimnazyów męzkich. Stanowczej odpowiedzi na żądania te jeszcze niema, lecz sądzić można z przychylnego przyjęcia przez władze, że będzie zadawalające.

Najbardziej atoli interesującym szczegółem z ruchu kobiecego na Węgrzech, jest ruch polityczny. Deputowany partyi niezależnej, Johann Benedek, przedstawił w parlamencie memorandum związku kobiet, zajmujących jakiegokolwiek urzędy, żądające w imieniu wszystkich, płacących podatki kobiet, politycznego prawa głosu. Odezwa ta brzmi: „Żądamy prawa wyboru nie dlatego, że jesteśmy kobietami, bo i mężczyźni przysługują to prawo nie dlatego, że jest mężczyzną, lecz dlatego, że jest człowiekiem, obywatelem, że bierze czynny udział w socyalmem życiu swojego kraju i społeczeństwa, a ponieważ my, kobiety, tak samo jesteśmy ludźmi, tak samo płacimy podatki, tak samo jesteśmy obywatelkami naszego kraju i czynny udział bierzemy w życiu naszego społeczeństwa, żądamy przeto zniesienia tego upokarzającego dla nas ograniczenia, które powstało zupełnie bezzasadnie, jedynie dlatego, że jesteśmy kobietami.“

— W Uniwersytecie w Peszcie odbył się wiec, na którym pomiędzy innymi wnioskami uchwalone zostało dopuszczenie studentek kobiet do równych praw ze studentami mężczyznami.

— W klinice uniwersyteckiej w Koloszwazrze, d-r Irena Markbreiter, została asystentką w oddziale dla chorych kobiet.

— Bern. Assystentką w klinice psychiatry przy Uniwersytecie w Bernie, która mieści się przy zakładzie dla obłąkanych w Waldau, została panna Klara Gurewicz z Poltawy.

— Chiny. „Zaledwie można było wierzyć własnym oczom,“ — pisze korespondent gazety angielskiej „Wschodni Lloyd,“ — „tyle Chinek znajdowało się na odbytym w tych czasach wielkim meetingu w Schanghai, mającym na celu bojkotowanie pewnych rozporządzeń władzy.“

Dawne czasy, kiedy Chinki zamykane były przez mężów, jak mahometańskie kobiety, minęły. Chinki uczą się gorliwie po angielsku i po japońsku, grają na fortepianie, odwiedzają europejskie teatry i przyjmują udział w zebraniach publicznych. Poruszyły się i ożywiły wszystkie warstwy społeczeństwa chińskiego, pokrytego do dziś śnieżną wieków.

Młoda Chinka z Hoo-Chow, Sing-Wong-Tsin-Ling, przeniosła się do Japonii, aby studyować tamtejsze prawo i następnie pracować na tem polu w Japonii.

Inna młoda Chinka, Melissa Kim, urodzona w Korei, odbywa studia medyczne w Uniwersytecie w San-Francisco.“



Kroniczka.



— Dnia 26-go r. b. upływa lat 50 od śmierci jednego z genialnych naszych poetów, Adama Mickiewicza, zmarłego w Konstantynopolu. Obszerniejszą wzmiankę umieścimy w przyszłym numerze, tymczasem zaznaczamy, iż Filharmonia warszawska w celu uczczenia pamiątkowej rocznicy przygotowała koncert, złożony z wyjątków dzieł mistrza. O twórczości Mickiewicza wypowie konferencję Józef Kotarbiński, znany pisarz i artysta dramatyczny.

— Ostatni numer „Tygodnika Ilustrowanego“ jest odzwierciedleniem chwili bieżącej i poświęcony ostatnim wydarzeniom. W części literackiej zamieszczono klejnoty naszej poezji: Juliusza Słowackiego „Testament mój“, Zygmunta Krasińskiego „O wiem, że Polska“ i natchniony wiersz Maryi Konopnickiej „Ty coś walczył dla idei.“

Na czele numeru widnieje reprodukcja rysunku Artura Grottgera: „Widzenie“ i kilka seen uchwyconych z pochodu narodowego w Warszawie.

— W szeregu zorganizowanych instytucji pomocy społecznej zaznaczyć należy świeżo zawiązane Stowarzyszenie sił naukowych polskich. W skład członków założycieli wchodzi ludzie oddani nauce ścisłej i pracy poważnej, których imiona zaszczytnie są nam znane na polu wiedzy. Dość przytoczyć nazwiska: Tadeusza Korzona, Ludwika Krzywickiego, Stanisława Leszczyńskiego, Kazimierza Obrębowicza, Antoniego Osuchowskiego, R. Radziwiłłowicza, Soltana i wielu, wielu innych. Celem Stowarzyszenia jest zakładanie instytucji naukowych i w ogóle zdobywanie warunków, sprzyjających rozwojowi nauki polskiej. Działalność wykonawczą przyjął na siebie zarząd, do którego powołani zostali pp. S. Dickstein, Jabłonowski, Krzywicki, Obrębowicz, Sławiński i Smolikowski. Osoby pragnące przystąpić do Stowarzyszenia i poznać bliżej tegoż zadania, zechcą się zgłaszać do lokalu „Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej“, Nowy-Świat, 47.

— P. Feliks Wojciecki podjął opracowanie statystyki warunków materialnych pań nauczycielek domowych, gimnazyów, progimnazyów i pensji. W tym celu rozesłano nauczycielkom kwestyonyariusz, z prośbą o wypełnienie pytań następujących: 1) wiek, 2) warunki rodzinne i materialne (czy pomaga w domu i komu mianowicie), czy mężatka lub panna, czy otrzymuje zapomogę, zkad i t. p., 3) od ilu lat udziela lekcji, 4) w jakim zakładzie naukowym wykłada, prywatnym, czy rządowym, 5) przedmiot wykładany, 6) płaca za przedmiot wykładany, 7) ilość godzin wykładowych, 8) cenzus intelektualny (jakie wykształcenie nauczycielki), 9) czy dochody wystarczają na utrzymanie, ile wydaje miesięcznie, jakie są najważniejsze pozycje jej wydatków i czy nie robi długów, 10) czy swoje warunki materialne uważa za wystarczające, 11) uwagi ogólne. Dla pań nauczycielek wykładających w domach prywatnych, załączony jest schemat za wyłączeniem punktu 4-go, w punkcie zaś 6-ym zastrzega się następujące określenie płacy: a) czy za godzinę? b) czy też miesięcznie. Podawanie nazwisk zbyteczne.

Uprasza się o nadsyłanie odpowiedzi wyczerpujących pod adresem: „Czytelnia dla inteligencji“, Chmielna, 33, m. 3 (parter).

— Dnia 1-go Października upłynęło lat dwadzieścia od powstania nowego pisma specjalnego p. n. „Zdrowie“, poświęconego idei krzewienia higieny w społeczeństwie. Pierwszy numer z dnia 1-go Października 1885-go roku wyszedł z inicjatywy i pod redakcją d-ra Józefa Polaka, zajmującego się do dzisiaj czynnie rozwojem higieny polskiej. W r. 1900-ym „Zdrowie“ przeszło na własność nowo-zorganizowanego (w r. 1898-ym) Towarzystwa Higienicznego w Warszawie i zostawało pod kilkoletniem kierownictwem d-ra med. Władysława Janowskiego. Pismo z latami rozwija się coraz pomyślniej, co dowodzi, iż do ogółu przenikać poczyna potrzeba zaznajamiania się z higieną i stosowania jej w życiu praktycznym. Obecny redaktor d-r Leon Wernic pracuje w myśl swych poprzedników i w odezwie jubileuszowej wyraża swój pogląd, pisząc, iż społeczeństwo polskie powinno głośno domagać się przywrócenia wykładów higieny w szkole średniej i katedry higieny polskiej wraz z profesorami Polakami, którzyby udostępnił pracownie uniwersyteckie szerokiemu ogółowi. Dotychczas bowiem powstają staraniem jednostek towarzystwa, muzea i pracownie, będące ogniskami wiedzy. Jednym z nich jest pracownia d-ra Serkowskiego w Łodzi. Współdziałanie wszystkich członków społeczeństwa i powstanie nowej katedry na wszechaię polskiej wpłynąć może dodatnio na pomyślny rozwój spraw uzdrowotnienia całego kraju.

— Przy szkole artystycznej p. Wincentego Trojanowskiego otwartej w roku zeszłym, wprowadzone zostały obecnie wolne kursy archeologii i historii sztuki dla dorosłych i młodzieży płci obojej. Kurs powyższy, obejmujący całkowicie przegląd historii sztuki trwać będzie ośm miesięcy (do Maja). Oplata za całość wynosi 15 rs., dla uczącej się młodzieży 12 rs. Grupy złożone ze stu słuchaczy opłacają za osób 50. Wykłady ilustrowane będą raz w tygodniu świetnymi obrazami i objaśniane będą przegląd sztuki przedhistorycznej i narodów Ameryki środkowej Archeologii i sztukę egipską, chaldejsko-assyryjską, polską, fenicką, żydowską, narodów Małej Azji, grecką, etruską i rzymską: sztukę epoki rzymskiej, gotyckiej, Odrodzenia, Baroko, Rococo, Ludwika XVI-go, pierwszego Cesarstwa i wieku XIV-go. Dla osób duchownych (np. seminarzystów) będą specjalne wykłady archeologii i historii sztuki chrześcijańskiej. Szkoła znajduje się przy ulicy Kapucyńskiej Nr. 17.

— P. Tadeusz Mucharski wystąpił z inicjatywą i czynną akcją zorganizowania kursów bezpłatnych dla analfabetów i tych, którzy pozbawieni są nauki systematycznej, a pragną rozwijać swe wiadomości. Dotychczas napłynęło już wiele zgłoszeń od amatorów i pedagogów fachowych z zaofiarowaniem wykładów.

— P. Cecylia Walewska, znana powieściopisarka, zamierza podjąć wykłady historii muzyki, nad którą pracuje już od lat kilku. Kurs tych wykładów ma obejmować dzieje muzyki starożytnej: starogreckiej, staroegipskiej, starofrancuzkiej i t. p. Pianistka p. Downar-Zapolska obejmie dział przykładów muzycznych i prowadzić będzie tercet żeński, mający odtwarzać pieśni starych szkół: niderlandzkiej, włoskiej, niemieckiej. Utworzony też będzie kwartet męzki. Nowa szkoła liczyć może na powodzenie wobec melomanii warszawskiej.

— Dnia 24-go i 25-go z. m. stanęły w Warszawie wszystkie koleje nadwiślańskie i Warszawsko-Wiedeńska.

Strajk kolejowy rozszerzył się i ogarnął Rossyę południowo-wschodnią.

— W szkole handlowej w Lublinie dzięki staraniom delegata rady opiekuńczej p. Franciszka Głowackiego, Ministerium skarbu udzieliło pozwolenia na prowadzenie wykładów w języku polskim.

— Małe miasteczko Nowo-Radomsk w gub. Piotrkowskiej, zdobyło się na szkołę z kursami wieczornymi dla analfabetów, założoną przez grono obywateli miejscowych na podstawie nowych rozporządzeń szkolnych. Na początek zapisało się już przeszło 300 osób młodszych i starszych. Oplata szkolna wynosi 30 kop. miesięcznie. Kierownikiem i duszą szkoły jest profesor Żyliński. Oprócz nauki czytania i pisania lekarz powiatowy p. Ignacy Gurbki wyklada metodę poglądową nauki przyrodniczej, jeden zaś z prawników wyjaśnia zasady prawa. Szkoła podobnego typu winna powstać co rychlej w każdym z miast prowincjonalnych, gdzie nie brak przecież ludzi inteligentnych, pełnych dobrej woli i inicjatywy. Zrzeszenie sił doprowadzi do pożądanego czynów i prowincja nasza przestanie uskarżać się na nudy.

— Nowe Słowo“ wychodzące w Krakowie wydaje obecnie dodatek bezpłatny, p. t. „Czystość“, poświęcony sprawie odrodzenia etycznego społeczeństwa i zwalczania nierządu. Dotychczas wyszło zeszytów ośm, wydawanych przez znaną działaczkę społeczną, p. Maryę Turzymę.

— W Konstancinie zmarł ś. p. d-r Ludwik Bąkowski, w wieku lat 73. Zmarły pozostawił żonę Józefę z Cybulskich (Szczęsną), była redaktorkę naszego pisma.

— W połowie z. m. zmarł w Warszawie Feliks Cohn, który pracował przez czas dłuższy na niwie literackiej, pisując artykuły krytyczne z dziedziny sztuk pięknych, zamieszczane w „Tygodniku Ilustrowanym“ i feljetony w „Przeglądzie Tygodniowym.“ Tłómaczył też poezje Heinego.

Treść numeru:

Mikołaj Rej z Nagłowic (w pięćsetną rocznicę urodzin), przez E. Jerlicza. — Pogawędka, przez Artura Gliszczyńskiego. — Sąd Boży, obrazek z XII-go stulecia, przez Teodora Jeske-Choińskiego (ciąg dalszy). — Z Tatr (wiersz), przez Stanisława Zdziarskiego. — Dzieci wyjątkowe, przez Annę Grudzińską. — Serce, odczyt d-ra Henryka Nusbaum. — Z pobytu na dalekim szlaku, przez A. Tripplinównę (ciąg dalszy). — Płomyk (urywek z większej całości), przez Eugenię Żmijewską. — Polska Macierz Szkolna. — Sztuka i literatura zagraniczna, przez m. l. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Kroniczka. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 3-ci powieści Ryszarda Voss'a p. t. „Willa Falconieri“, w przekładzie Maryi Laganowskiej.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 30). — Przepisy kuchenne, oraz Tablica krojów.

OGŁOSZENIA.

APTEKA Ap. KOWALSKIEGO

(wynałazcy Sudorynu od potu i Klawioliu na odciski) w Warszawie, Graniczna 10, wyrabia podług przepisów, kupionych z apteką od Wł. Russyana, od lat 25 znane:

PASTYLKI OD ZGAGI,

natychniast usuwające palenie w gardle, żołądka i odbijanie się, zwłaszcza po użyciu trunków, nadmiar kwasów, smak kwaśny, wzdęcie i ból żołądka, oraz ułatwiający trawienie C. 40 k.

Robią się bez domieszki szkodliw. dla traw. klejów, lecz przez sprasow. chem. czyst. 2 węgl. sody z pepsyną.

GRANULKI OD KASZLU,

chrypki, duszności i astmy, 60 i 35 k. Wyrób bez ciał. klejów.

BRASIKON od BÓLU GŁOWY, ZĘBÓW i MIGRENY,

80 i 40 k. Bras. tualet. 250 i 150 k. za fl. paryski.

Prawdziwe, skuteczne i bez kleju tylko z 3-kolor. podpis. Russyana i firmą apt. Ap. K-go. Sprzedaż w składach aptecz. i aptekach. Strzedz się naśladow. 40 k. przesył. leków 60 k. do 3 rb. Do Azji 70 k., za zad. 1 rb.

Aromatyczne PERFECT Mydło w proszku.

Do prania bielizny, mycia i szorowania wszelkich przedmiotów.

Znakomite i higieniczne do kąpieli.

Żądać we wszystkich Składach Aptecznych i Mydlarniach.

PUDER DELICIA

w pud. po 15, 30 i 50 kop.

Centralne Laboratorium Chem.

(Czekaj i Krysiewicz) w Warszawie.

Najmilszy, przylegający, niewidoczny.

Sprzedaz w składach aptecznych i perfumeryach.

PARYŻ 1900
GRAND PRIX.



ST. LOUIS 1904
HORS CONCOURS.

= Towarzystwo Akcyjne =
FABRYKI MEBLI WIEDEŃSKICH

„**JAKÓB i JÓZEF KOHN**”
WARSZAWA ————— MARSZAŁKOWSKA 145.

POLECA

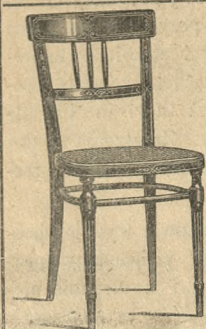
MEBLE do codziennego użytku,

Salonowe
Gabinetowe

MEBLE

Fantazyjne
Dziecinne

Całkowite urządzenia sypialni
i stołowych pokoiów w stylu
„moderne“ i angielskim.



FOSFATYNA FALIERA,

przyjemny pokarm, najodpowiedniejszy dla dzieci od 6 miesięcy do 10 lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia. Ułatwia ząbkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.

Ostrzegamy przed naśladownictwami.

Księgarnia **J. Fiszera**, Nowy-Świat 9 w Warszawie—zaleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem pod tyt.:

- SAMOUCZEK.** Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80, kurs II-gi rb. 1.60.
- Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.
- Polsko-Francuski kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi rb. 3.20.
- Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1.20.
- Wypisy Francuskie kop. 80.
- Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi kop. 1.20.
- Amerykański Przewodnik kop. 50, mały kop. 5.
- Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24, 40;—kurs I-y kop. 1.40;—kurs II-gi kop. 1.80.
- Nakład autora **Złota 6**, Warszawa.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
WASILEWSKIEGO,
Warszawa, Marszałkowska 123,

poleca: nauczycielki, bony, freblówki; sprowadza cudzoziemki.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
JACHÓŁKOWSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 118
poleca: nauczycielki, bony, cudzoziemki.

CECHOWA SZKOŁA RZEMIOSEŁ
K. MACZYŃSKIEJ - METHAL
Mazowiecka 11, m. 7.

Przyjmuje na krój—szycie krawiecczyni, bielizny, hafty białe, kolorowe, patenty cechowe. Introligatorstwo galanteryjne książkowe. Malarstwo, rysunki zastosowane do rzemiosł, wypalanie. Roboty nauczycielskie z patentem szkolnym. **Slöjd dla dorosłych i dzieci.**

ZAKŁAD
Gimnastyki Szwedzkiej i Masażu,
dla Kobiet i Dzieci
ANTONINY ROHR
Plac Ś-go Aleksandra 8 m. 24 dom Junga.
Zapisy od d. 1 Października, między 12—6 pp.

M-me Mercère
Francuska szkoła kroju i szycia
Nowy Świat 42.
Krój paryski bez rysowania form.
Kursy wieczorne dla pracujących po zniżonej cenie. Patenty **Cechowe.**
PENSYONAT.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie
LEOKADYI MAX
Warszawa, Marszałkowska № 113
(Zielna № 8) parter.

Herman & Grossman

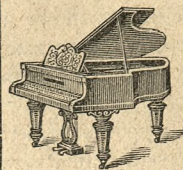
Warszawa,
Mazowiecka
Nr. 16.
Telefon 555.

Fortepiany, fabryk krajowych i zagranicznych
Pianina i Organy w wielkim wyborze

Petersburg
Moskwa.

SPRZEDAŻ NA ROZ-
PŁATY MIESIĘCZNE
PO **25** RUBLI.

WYNAJEM WYBOROWYCH
INSTRUMENTÓW.



ANGELUS—ORCHESTRAL
PIANINA
„CROWN”—„SYMPHONY”

Cenniki ilustrow. gratis.

FIRMA EGZYSTUJE od 1840 r.

HERBATA, LAMPKI przed OBRZYŻKI.

H. M. SZUMILIN

w WARSZAWIE,

NOWY-ŚWIAT № 65, róg Ś-to Krzyskiej.
MIODOWA № 24, róg Długiej.

POLECA

Prawdziwym smakoszom

AROMATYCZNĄ HERBATE.

TACE, NOŻE, LICHTARZE.

IMBRYCZKI DO KAWY, CZAJNIKI.

PASTYLKI od ZGAGI

i na polepsz. trawienia

wyrabia apteka **Ap. Kowalskiego**, Graniczna 10, bez dod. klejów, lecz przez sprasowanie sody z pepsyną. C. 40 k. Sprzedaż w składach aptecz. i aptekach. **Prawdziwe i bez kleju tylko z 3-kolor. podpis. Wl. Russyana i firmą Ap. K-go.**

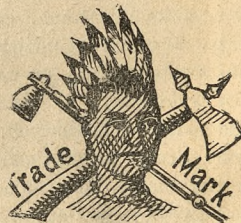
WYŻYMACZKI EMPIRE marki fabr.

Wanny z piecykami

Piece żelazne do węgla, lub nafty

Pralnie „RAPID“ z korbą.

Naczynia kuchenne



Krzysztof Brun & Syn

w Warszawie, plac Teatralny.

TYLKO RUBLA

w Warszawie, a **rb. 1 kop. 25** na prowincyi i w Cesarstwie wynosi prenumerata kwartalna tygodnika ilustrowanego

„NAOKOŁO ŚWIATA”

Jedynie pismo polskie podróżnicze

wychodzące od r. 1902.

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników, oraz Redakcja Elekoralna № 18, Telefonu № 137, w Warszawie.

Wzory ubiorów i robót do Nr. 47.

№ 1. Okrycie z futra z peleryną.

Okrycie z doborowych nurków dopełnia długą, okrągłą ściętą peleryną, obciśniętą przy szyi wysokim, do mody wracającym kołnierzem Stuart. Przyszyte kołnierza pokrywa pasmanteryja, zakończona rozetkami z grełotkami. Podszewka zielona adamaszkowa.

Kapelusz w formie beretu, z miękką szeroką główką z aksamitu, w odpowiednim kolorze. Gwiazdka ze złożonych paciorków przybiera główkę. Rondo szeroko objęte nurkami, z lewej strony podniesione i podpięte tufem rajskich piór.

Duża mufka nurkowa, przybrana ogonkami.

№ 2. Kostium przybrany aksamitem i gipiurą.

Bardzo ładne zestawienie z sukniem w kolorze pawim, stanowi zielony aksamit i wydatna, kremowa gipiura. Spódnica, niezbyt krótka, sporządzona na oddzielnej podszewce, z przodu złożona w dwie kontrafałdy, pod jedną z nich na zatrzaski zapięta. Stanik z tyłu zakończony frakową baskiną, otwarty z przodu na kamizelce plisowanej z kremowego materiału crêpe de Chine, ujętej w górze w gipiurowy kołnierz i naszytej haftowanym szlaczkiem. Duży, na ramionach leżący kołnierz z gipiury wysuwa się z pod małych aksamitnych wyłogów, przedłużonych w formie wąskich pasów aż do stanu. Na pasach naszyte ozdobne guziki. Ręka w umiarkowanie przy ramieniu namszczony, zakończy wązki, prawie do łokcia sięgający gipiurowy mankiel. Pasek z aksamitu zapięty z boku na guziki.

Potrzeba: 6 mtr. sukna podw. szer., $\frac{3}{4}$ mtr. aksamitu, $\frac{1}{2}$ mtr. crêpe de Chine, 60 ctm. materiału gipiurowego na karczek, kołnierz i mankiety gipiurowe, 8 ozdobnych guzików.

№ 3. Okrycie dla paniąki od 13—15 lat.

Okrycie z sukna w kolorze jasnym beige, składa się z gładkich, na 2 rzędy zapiętych przodów i z krótkiego, gładkiego stanu do którego przyszy jest tył, złożony środkiem w podwójną kontrafałdę. Przyszyte pokrywa taśma w kolorze okrycia. Rękawy gładkie, przy rękę naszyte taśmą, przy ramieniu fałdowane. Szalowy kołnierz z imitacji sealskienu. Całość starannie wykończona stebnowką. Podszewka jedwabna.

Potrzeba: $3\frac{1}{2}$ mtr. materiału podw. szer., 5 mtr. taśmy 3 ctm. szer. 6 guzików, $4\frac{1}{2}$ mtr. podszewki jedwabnej.

№ 4. Praktyczny płaszcz dla paniąki od 14—16 lat.

Okrycie z bardzo grubego i ciepłego materiału w jasnym kolorze, sporządzone na półjedwabnej, albo jedwabnej podszewce, wygodne, nieco przymarszczone na plecach i przytrzymane patką, umocowaną dwiema złożonymi klamerkami. Białe, gęsto przestebnowane sukno pokrywa klapy, brzeg kołnierza i mankielów. Stebnowane plisy z białego sukna, przeciągnięte, w rodzaju szelek, przez ramiona i nałożone na brzegach przodów, dopełniają wykończenia. Kołnierz i mankiety z zielonego aksamitu. Guziki metalowe fantazyjne.

Potrzeba: $3\frac{1}{2}$ mtr. mat. ciepłego podw. szer., $\frac{1}{2}$ mtr. sukna, $\frac{1}{4}$ mtr. ukosu aksamitnego, 3 guziki duże, 8 małych, 2 złożone klamerki, $6\frac{1}{2}$ mtr. podszewki jedwabnej.

№ 5. Ubranie dla chłopczyka od 9—11 lat.

Ubranie z szarego materiału w kratę składa się z krótkich, przy kolanach ściągniętych

majteczek, przyszytych do staniczka z podszewki i z połączonej z niemi bluzki, z przodu i na plecach zastebnowanej w drobne, płaskie zakładki. Rękawy koszulowe, zastebnowane przy rękę w płaskie zakładki. Kołnierz okrągły, wykładany. Pasek z ponsowej, lakierowanej skóry i fularowa, ponsowa krawatka ożywiają ubranko. Potrzeba: $2\frac{1}{2}$ mtr. materiału podw. szerok.

№ 6. Sukienka dla dziewczynki od 2—3 lat.
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 36—41).

Sukienkę z białej wełny do prania przybiera równie dobrze piorący się, lśniący fular pongé. Fularowe pliski, w zęby naszyte, otaczają sukienkę i odpowiednio przybierają karczek, oszyty nadto plisowaną, fularową falbanką 6 ctm. szeroką.

№ 7. Praktyczna, skromna sukienka dla dziewczynki od 10—12 lat.

Praktyczna sukienka z welnianego, brązowego materiału w zielone i ponsowe kraty składa się z prostej spódniczki, ułożonej w duże płaskie kontrafałdy, przyszytej do stanika z pod-

kaszmirowych plisek, 15 ctm. ponsowego ukosu jedwabnego na krawat.

№ 8. Ubranko dla chłopczyka od 3—5 lat.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 113—119).

Duży kremowy, batystowy kołnierz, przybrany klockową koronką i wstawką, zdobi ubranko z ciemnego, prążkowanego welnetu w brązowym lub granatowym kolorze. Żółty, skórzany pasek, przeciągnięty przez pętelki z materiału, zapięty z przodu na skórzaną klamrę. Krótkie majteczki ściągnięte na gumę przy kolanach.

№ 9. Skromna domowa bluzka z flaneli.
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 21—24).

Koszulowa bluzka z ciemnej flaneli w szerokie poprzeczne pasy, zastebnowana środkiem przodu w kontrafałdę i w drobne płaskie zakładki, na plecach gładko obciągnięta. Naramienniki gładkie, stebnowane. Rękawy bardzo umiarkowanie na ramieniu przymarszczone, przy rękę obcisłe, zastebnowane w zakładki. Bluzkę nale-



№ 1. Okrycie z futra, z peleryną.

szewki i połączonej z bluzą, wykończoną na podszewce. Fałdy środkowe bluzy łączą się z fałdami na spódnicy. Bluza i spódnica pod fałdą przednią, krytą na zatrzaski zapięte. Środkowa fałda bluzki w górze wycięta i podłożona napierśnikiem, sporządzonym z materiału skosnie skrojonego. Wązkie pliski z ponsowego kaszmiru, przybierają napierśnik i kołnierz, także skrojony skosnie. Rękawy poza łokieć szerokie, fałdowane, poniżej wązkie, przy rękę naszyte pliskami. Pasek skórzany ponsowy albo czarny, krawatka fularowa, ponsowa.

Potrzeba: $4\frac{1}{2}$ mtr. materiału podw. szer., 6 mtr.



ży tak przykrajając aby pasy łączyły się z pasami na rękawach. Kołnierzyk płócienny, krawat jedwabny.

№ 10. Bluzka z jasnego, wełnianego materiału. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 25-29).

Jasny wełniany materiał w paski, w dużych odstępach na przodach i na plecach skrojony ukośnie, na rękawach po prostej nitce, na mankietach poprzecznie. Od ramion zastębnowane drobne zakładki tworzą rodzaj karczka. Przód spięty na zębate patki z materiału, pod którymi przeciągnięta wstążka, w odrębnym kolorze, ożywia bluzkę. Wysoki, stojący kołnierzyk spinają małe patki. Rękawy koszulowe, ujęte w poprzecznie krojone mankiety.

№ 11. Jedwabna bluzka, odpowiednia dla osoby starszej. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 30-35).

Bluzkę z czarnej materyi jedwabnej, sporządzoną na dobrze dopasowanej podszewce, przybierają czarne aksamitki różnej szerokości. Odwinięte przody tworzą wylogi, od wewnątrz wyszyte wylogi, od wewnątrz wyszyte wylogi, od wewnątrz wyszyte wylogi.

№ 3. Okrycie dla panielki od 13-15 lat. № 4. Praktyczny płaszcz dla panielki od 14-16 lat.

te aksamitką. Namarszczenie na ramionach, na sznur ściągnięte. Rękawy przy ramionach bardzo szerokie, przy reku obcisłe. Na plecach bluzka przełożona w kształcie skrzyżowanej chusteczki.



№ 5. Ubranie dla chłopca od 9-11 lat.

№ 6. Sukienka dla dziewczynki od 2-3 lat. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 36-41).

№ 12. Domowa suknia z bluzką dla młodej osoby. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 1-13).

Na przybranie sukni z szaro niebieskiego sukna składają się: aksamit w kolorze *mauve*, pasmanteryjny szlaczek w tonie sukni, czarny i biały deseniowy sutasz, kremowa materya i ozdobne guziczki. Spódnica zakończona brytami, w odstępach wstawianej i w zakładki zastębnowanej fałbany. Bluzka, lekko skrzyżowana, wyrzucana ponad marszczony pasek z aksamitu, otwarta na kamizelkę z kremowej materyi. Wązkie poza łokieć rękawy dopelnia bufka, ujęta w pasek z aksamitu. Aksamitny mankiety zakończą rękaw.

№ 13. Domowa suknia z welwetu w prążki. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 14-20).

Materiał: brązowy welwet w prążki. Spódnica luźna, sporządzona na oddzielnej podszewce, naszyta w odstępach w urywane zęby półjedwabną taśmą, w kolorze sukni. Krótki kaftanik, ożywiony karczkiem z bladego niebieskiego sukna, otwiera się z lekka na kremowej, koronkowej kamizelce. Spięty na dwa ozdobne guziki, z których wyższy przytrzymuje krawatkę. Pasek bawecikowy, osztyt taśmą, kryty z boku zapięty. Rękawy przy ramieniu bardzo szerokie od łokcia wązkie, przybrane taśmą.



№ 12. Domowa suknia z bluzką dla młodej osoby.

№ 13. Domowa suknia z welwetu w prążki.

№ 16. Suknia wleczona dla młodej panielki. (Krój odw. str. tabl. Fig. 63-71).

Suknia z jasnego wełnianego materiału, w kolorze *mauve*, naszyta w odstępach w urywane zęby półjedwabną taśmą, w kolorze sukni. Krótki kaftanik, ożywiony karczkiem z bladego niebieskiego sukna, otwiera się z lekka na kremowej, koronkowej kamizelce. Spięty na dwa ozdobne guziki, z których wyższy przytrzymuje krawatkę. Pasek bawecikowy, osztyt taśmą, kryty z boku zapięty. Rękawy przy ramieniu bardzo szerokie od łokcia wązkie, przybrane taśmą.

№ 16. Suknia na wleczona dla młodej panielki. (Krój odw. str. tabl. Fig. 63-71).

z materiału tworzą epolety na bluzce umocowane i przyozdobione supelkami wyszyte na epoletach i wypelnionego koronkową materyi przy wycięciu przy szyi, z materyi chinee. Z takich przy odwiniętych mankietach, sięgających poniżej łokcia i zakończonych koronkową fałbaną.

№ 17. Płaszcz ranny. (Krój odw. str. tabl. Fig. 109-112).

Czarna aksamitka z ponsowego kaszmiru, w prosty karczerek wypelniona na fularowej lub bawecikowej podszewce. Karczerek przy ramieniu i zamarszczony, przyszyty na mankietach, wykończony od



№ 7. Praktyczna, skromna sukienka dla dziewczynki od 10-12 lat.

№ 8. Ubranko dla chłopca od 3-5 lat. (Krój odw. str. tabl. Fig. 113-119).

№ 18. Suknia wizytowa z krótkim kaftanikiem i gorscickowo zakończoną spódnicą.

Materiał: sukno w oliwnym kolorze. Spódnica gorscickowo zakończona, złożona z wązkiej brytów wierzchem zastębnowanych. Przy szwach brytów, stopniowo wyższe ku tyłowi wstawione płaskie fałdy, przytrzymane zaokrąglonymi patkami. Krótki, okrągło ścięty kaftanik wykończony oddzielnie, przybrany wylogami i mankietami z materyi w ciemniejszym tonie, naszytymi czarną aksamitką. Koszulka z crepe de Chine'y, lekko wyrzucana ponad stan, wszyta w karczerek, zdobny koronkowymi wstawkami wypelnia przód. Odpowiedni wązkie rękawek wsunięty w bufiasty rękaw z materiału, zakończony szeroką koronkową fałbaną.

Potrzeba: 6 mtr. sukna podw. szer., 2 mtr. koronki 15 ctm. szer., 1 mtr. crepe de Chine'y, 2 mtr. wstawki 5 szerokości.

№ 19. Kostium przybrany haftowanym sukmem. (Krój odw. str. tabl. Fig. 72-78).

Kostium z wełnianego, ciemnego materiału w kratę, przybiera ciemne i jasne, w dobranych kolorach sukno, haftowane jedwabiami. Spódnice nieco powłóczytą, wykończoną bez podszewki, przybierają węższe



i szersze skośnie krajane plisy. W górze spódnica od przodu zastębnowana w drobne zakładki. Gładki stanik otwarty na kamizelkę, z ciemnym sukna. Przody podłożone jasnym i ciemnym sukmem, z którego też sporządzony jest wykładany kołnierzyk. Rękawy poza łokciem zakończone mankietem z ciemnego sukna, poniżej rękawki wązkie z jasnego. Wązki pasek z ciemnego sukna obcisła stan do przodu. Guziki złożone.

Obiad na Niedziele.

Zupa Neapolitańska. Karp z kaparowym sosem. Kotlety baranie z krokietami z kartofli. Karczochy z masłem. Kapłony i zajace. Kompoły-sałata. Suflet z moreli z pancerzowym sosem.

Zupa Neapolitańska. Sztuka mięsa zapiekana, z sosem grzybowym. Geś naliwana jabłkami. Bita śmietana z biszkopikami.

№ 11. Jedwabna bluzka, odpowiednia dla osoby starszej. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 30-35).



№ 18. Suknia wizytowa z krótkim kaftanikiem i gorscickowo zakończoną spódnicą.

№ 19. Kostium przybrany haftowanym sukmem. (Krój odw. str. tabl. Fig. 72-78).



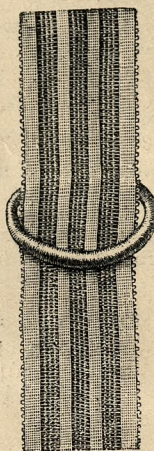
№ 20 i 21. Halki dla dziewczynek od 12—16 lat.



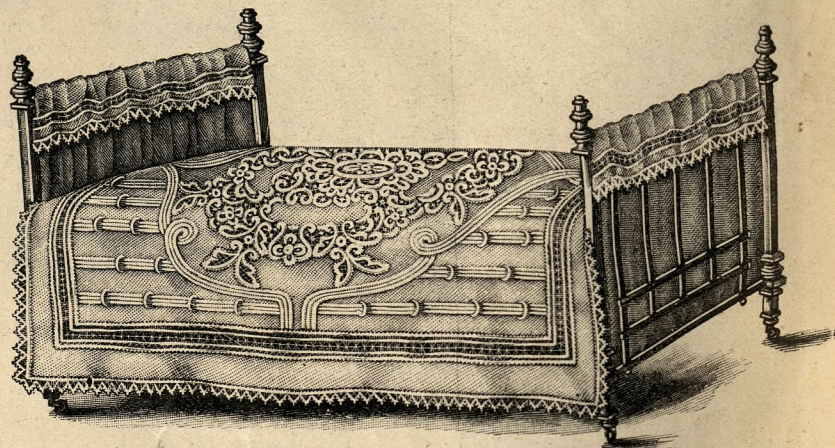
№ 22. Haft atłaskowy do bielizny.



№ 23. Wałek do spania, z materiału filcowego, zdobny deseniem, wyciętym z kretonu.



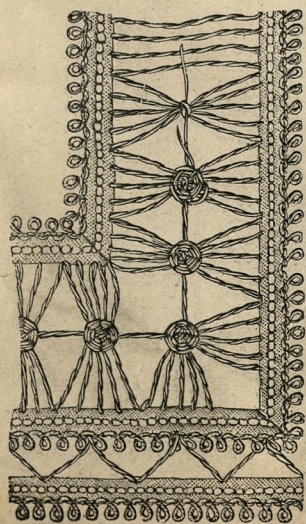
№ 24. Tasiemeczka przeciągnięta przez kółko do ryc. 25. (Pol. oryg. wiel.)



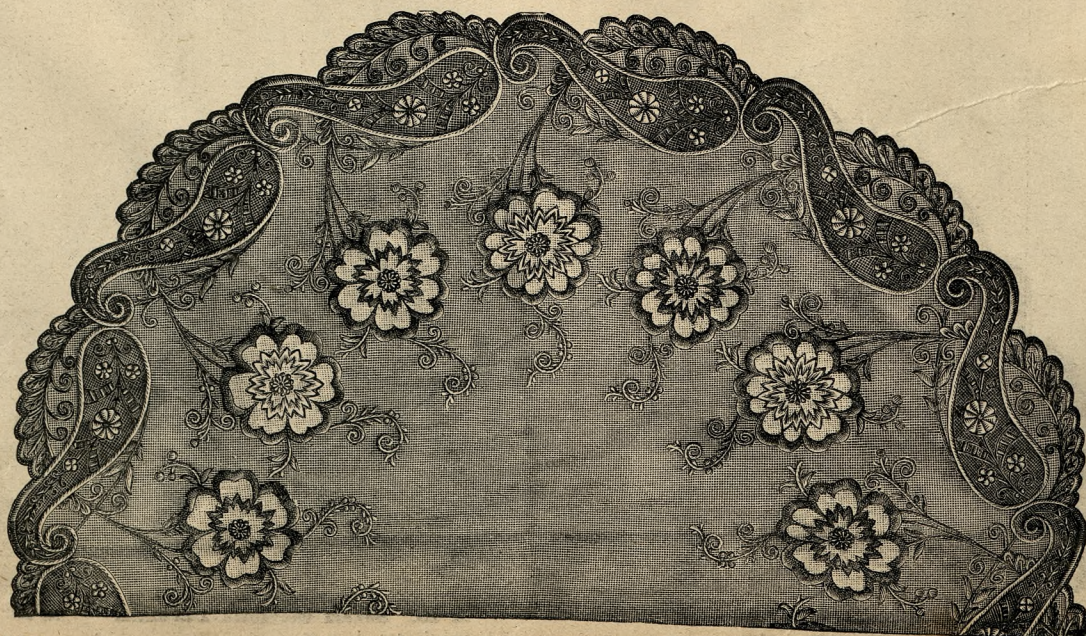
№ 25. Tiulowe przykrycie na łóżko, ozdobione robotą z koronkowych tasiemeczek.



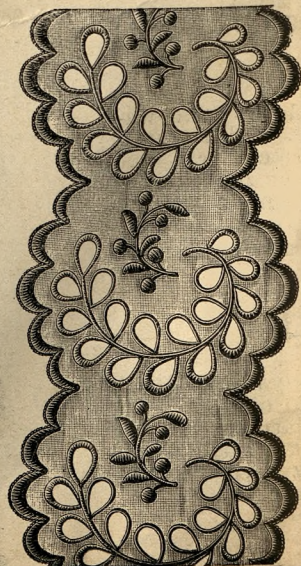
№ 26 i 27. Wzory do haftu na płótnie, do serwet, pasów i t. p.



№ 28. Wstawka z meraszi do ryc. 25.



№ 29. Okranła serweta, zdobna anilicowna i haftem



№ 30. Wstawka haftowana atłaskiem



Potrzeba: 7 mtr. materiału podw. szer., $\frac{1}{4}$ mtr. aksamitnego ukosu, 10 ctm. białego sukna, 1 mtr. taśmy $\frac{1}{2}$ ctm. szer., 14 guzików.

№ 6. Półwiecisty paltocik z futrzanym kołnierzem.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 93—98).

Paltocik z ciepłego, miękkiego materiału w brązowym kolorze, podszyty bieliskami, zapięty na dwa rzędy guzików, przybierają z dwu stron z przodu i na rękawach stebnowane kwadraty z materiału, które pokrywają małe kieszonki. Rękawy wąskie, przy ramieniu ułożone w niezbyt głębokie kontrafaldy.

Szalowy kołnierz i mufla z niebieskich lisów.

№ 7. Strojna bluzka z koronek.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 99—101).

Strojna bluzka, sporządzona na podszewce z lekkiej materyi jedwabnej, cała zestawiona z szerokich koronek, oszytych falbaneczkami z koronek wąskich. Ostatnia koronka chowa się pod paskiem z białej materyi, ściągniętym na złoceni klamrę. Rękawy przy łokciu ujęte riu-szą koronkową, zakończone szeroką falbaną, oszytą wąską falbaneczką.

№ 3. Bluzka dla panienki od 13—15 lat.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 86—92).

№ 8. Bluzka przybrana koronkami Valenciennes, dla młodej panienki.

Szeroka ostro-zębata koronka, ułożona na bluzce z jedwabnego muszlinu, pokrywa przód i z tyłu zapięte plecy. Środkiem przodu koronkę łączy pas pięknej gipiury pokrywający zapięcie bluzki. Rękawy z jedwabnego muszlinu, podobnie pokryte zębami z koronki. Przy łokciu falbana z koronki, poniżej obcisły rękawek koronkowy. Pasek plisowany z białej materyi.

Potrzeba: $2\frac{1}{2}$ mtr. materyi, $2\frac{1}{2}$ mtr. koronk 21 ctm. szer., $4\frac{1}{2}$ mtr. 7 ctm. szer., 2 mtr. 2 cent szer., 6 gipiurowych motywów średnicy 8 ctm.

№ 1. Kostium z luźnym kaftanikiem dla panienki od 13—15 lat.
(Patrz ryc. 3).
(Krój odw. str. tabl. Fig. 79—85).

№ 2. Suknia wizytowa przybrana haftem, dla panienki od 15—17 lat

Wzory ubiorów i robót do Nr. 48.

№ 1. Kostium z luźnym kaftanikiem dla panienki od 13—15 lat.
(Patrz ryc. 3). (Krój pierw. str. tabl. Fig. 79—85).

Kostium z szarego, wełnianego materiału w drobną kratkę, przybierają ukośne, stebnowane plisy z materiału 2 i $2\frac{1}{2}$ ctm. szer., oksydowane guziki, spinające plisy, zakończone w rodzaju patek, aksamitny duży kołnierz, ujęty w plisę z jasnego sukna i paski aksamitne przy rękawach. Kaftanik może być wykończony na moltonie i na półjedwabnej podszewce, lub na podszewce flanelowej, a w takim razie należy dać podszewkę półjedwabną w rękawy.

№ 2. Suknia wizytowa przybrana haftem, dla panienki od 15—17 lat.

Suknię z bladego niebieskiego, gładkiego, lśniącego sukna, przybiera haft na białym suknie, z którego sporządzone są: mankiety, epoletki w kształcie krótkich szelek i podłożenie skrzyżowanych przodów bluzki. Przody wykończa nadto mała falbaneczka z materyi Liberty, która też użyta jest na marszczony, rozetami spięty pasek. Szmizetka z gipiury wypełnia wycięcie bluzki, gipiurowe mankiety dopełniają mankiety z haftu.

Spódnica, ułożona w płaskie fałdy, na przodzie podsunęte pod zębato wykrajany w górze środkowy bryt.

Potrzeba: 6 mtr. sukna niebieskiego, $\frac{1}{2}$ mtr. białego podw. szer., $\frac{3}{4}$ mtr. materiału Liberty, 10 ctm. materiału gipiurowego, $1\frac{1}{2}$ tuzina srebrnych guzików.

№ 3. Bluzka dla panienki od 13—15 lat.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 86—92).

Odpowiednia do kostiumu, bluzka w tym fasonie może też być sporządzo-



№ 4. Kapelusz dla młodej panienki, przybrany materyą i paletkami.

na z odmiennego materiału. Oddzielny kołnierz z grubej nicianej koronki, z haftu, lub z batystu, stanowi przybranie. Karczek, wykrajany w kształcie przedłużonych patek, przyciska w górze kontrafaldy. Rodkowa w górze 6, w dole 4 ctm. szer. pokrywa zapięcia. Rękawy umiarkowanie, przy ramieniu namarszczone, zakończone mankietem, odpowiednim do karczka. Karczek kilkakrotnie, fałdy dwa razy brzegiem stebnowane.

№ 5. Kostium z ciężkiego angielskiego materiału.

Kostium z bardzo ciężkiego, ciemno granatowego, szewiotu składa się z gładkiej, nieco powłóczyściej spódnicy i gładkiego, angielskiego stanika, małą baskiną zachodzącego po za stan. Przód do wysokości 35 ctm. od dołu, zastebnowany w płaskie fałdy, zakończone małymi patkami też szwami taśmą i guzikami oksydowanymi przymocowanymi. Przód stanika odpowiednio złożony do spódnicy łączy się z fałdami też w jedną linię. Wykładany kołnierz z granatowego aksamitu, podłożony białym sukniem, naszytym granatowym sutazszem. Podobnie sporządzony mankiety zakończone wązkami rękaw, umiarkowanie nafałdowany przy ramieniu. Wysoki płócienny kołnierz podwiązany granatową krawatką.



№ 5. Kostium z ciężkiego, angielskiego materiału.



№ 6. Półwcięty pallocik z futrzem i kolnierzem.
(Kroj odw. str. tabl. Fig. 93-98).

№ 9. Bluzka z czarnego koronkowego tiulu, odpowiednia dla osoby starszej.

Bluzka z czarnego, koronkowego tiulu, wykończona na podłożeniu z tiulu gładkiego, wszyta w karczek z marszczonemu w bułki, czarnego jedwabnego chiffon, może być noszona na białym lub czarnym, albo na kolorowym staniczku jedwabnym. Przędz bluzki i dół rękawów ozdabia aplikacja z czarnego aksamitu, którą też jedwabną pasmanteriją zastąpić można. Pasek z marszczonemu aksamitu, spięty na kokardki, umocowany strassowemi klamerkami.

Potrzeba: 1 1/2 mtr. koronkowego tiulu podw. szer., 1 1/2 mtr. tiulu gładkiego, 3/4 mtr. chiffon podw. szer., 3/4 mtr. ukosu aksamitnego, 2 klamerki aplikację lub pasmanteriją.

№ 10. Długie okrycie aksamitne podszyte futrem.
(Patrz szkic a).

Okrycie z brązowego aksamitu w prążki, wszyte w karczek, z przodu złożone w szeroką kontrafaldę i zapięte na 2 rzędy perłowych, cieniowanych guzików, na plecach lekko przymarszczone i zapięte na patkę, skrojoną razem z bocznemi brytami. Podszyć z bielistej, lub popielic. Rękawy wązkie, zakończone odwiniętym mankietem. Kolnierz duży ze srebrnych lisów, z soboli albo z nurek.

Potrzeba: 11-12 mtr. aksamitu, 8 guzików, futro.

№ 11. Suknia z gorsecikowym stanikiem.
(Kroj pier. str. tabl. Fig. 49-54).

Spódniczka ciemna, sukienna, gładka, przybrana w dole rulonikami z atlasu w dobranym kolorze. Ruloniki ułożone w fantazyjne arabeski. Góra spódnicy, dopasowana do figury, gorsecikowo ścięta, usztywniona fiszbinami.

Bluzkę z jasnej materji, w odpowiednim do spódnicy kolorze, przybierają: wstawki koronkowe, gipiura, mereszki i ozdobne pasmanteryjne guziki. Bluzka, wszyta w karczek, sporządzony z mereszek, wstawek i plisek z materiału. Rękawy koszulowe, ujęte w gipiurową wstawkę, zakończone sutemi falbankami z materiału i koronki.

№ 12. Suknia na wieczorne zebrania, koncerty, i t. p. dla młodej pani.

Materiał: kremowy woal. Spódnica, sporządzona na oddzielnej podszewce z taffetiny, zakończonej w dole sutą, białową fałbanką. Przędz spódnicy gładki. Do przodu sięgająca wysoka falbana, naszyta marszczonemi falbankami, 15 ctm. szer., zakończonej zakładką i wazutkiem plisowanym z materiału. Bluzkę, na plecach zapiętą, złożoną od ramion w luźne faldy, na plecach obciążoną, z przodu lekko wyrzucaną, przybierają: haft jedwabiami i drobne kokardki z aksamitki, naszyte na prosto wyciętym, plisowanym napierśniku i przymocowane małemi agrafkami. Rękawy, zakończone w górze małemi bufkami, przybrane plisowanemi falbaneczkami z materiału i haftem. Pasek szeroki, namarszczony, z białej materji.

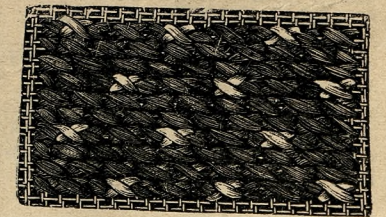
Potrzeba: 8 mtr. woalu podw. szer., 1/2 mtr. mater. jedwabnego, 3 1/2 mtr. haftu 5 ctm. szer., 1 mtr. aksamitki 1 1/2 ctm. szer., 5 agrafek.

№ 13. Praktyczna suknia dla panienki od 15-17 lat.
(Kroj odw. str. tabl. Fig. 120-126).

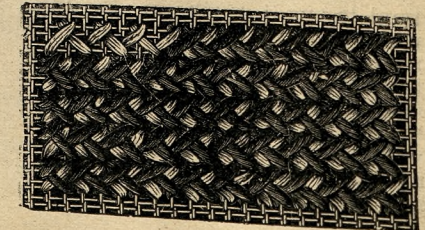
Suknia z ciemnej granatowej wełny, składa się ze spódnicy, sporządzonej bez podszewki, z przodu i z tyłu złożonej w dwie kontrafaldy i z ufaldowanej bluzki, z boku kryto zapiętej. Stan obsiska wysoki, marszczony, fiszbinami usztywniony pasek z zielonej materji. Z tejże materji sporządzony jest mały napierśnik, ułożony w poprzeczne zakładki i ozdobiony haftowanemi punkcikami. Nadto zielona materia podłożona jest pod ażurową czarną taśmę, naszytą w kształcie karczka na



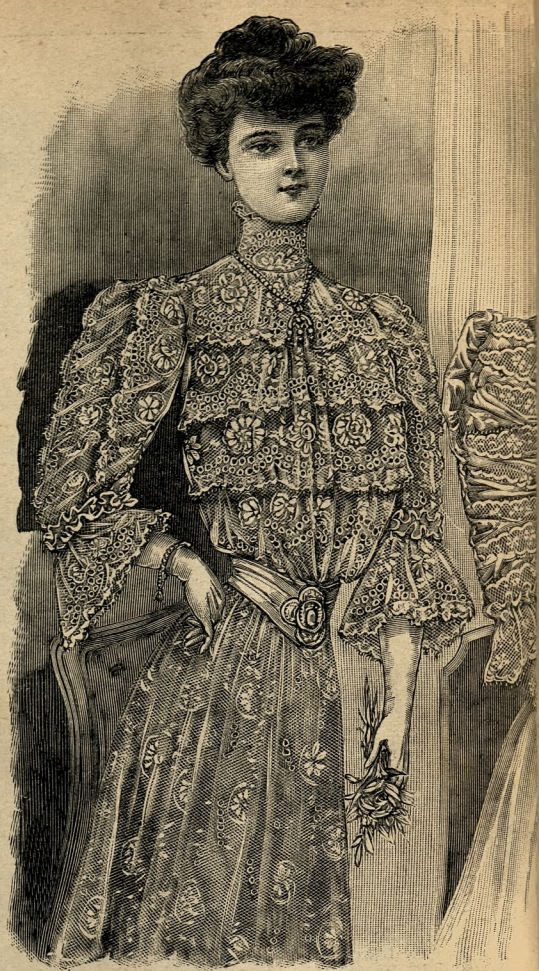
A. Kamizelka męzka zdobna ręcznym wyszyciem.
(Patrz różne ścięgi na kanwie i materiałach lit: a, b, c, d, e, f).



a). Ścięcie na kanwie odpowiedni na kamizelkę męzką. (Jedwab w 2-ch kolorach, 3/4 oryg. wielkości).



b). Ścięcie na kanwie. (Jedwab w 2-ch kolorach, 3/4 oryginalnej wielkości).



№ 7. Strojna bluzka z koronek.
(Kroj odw. str. tabl. Fig. 99-101).

faldach bluzki, na kolnierzy i rękawach, powyżej szerokości

№ 14. Okrycie w

Plaszcz w kształcie peli pastel, otacza modny szlak,



№ 12. Suknia na wieczorne zebrania, koncerty, i t. p. dla młodej pani.



№ 8. Bluzka koronkami Valencji

№ 9. Bluzka z czarnego koronkowego tiulu, odpowiednia dla osoby starszej.

napierśnika do łokcia i na ramię zmarszczonych.

(Patrz szkic b).

niebieskiego kaszmiru w tonie na białym suknie, którego



Praktyczna suknia dla panienki od 15-17 lat.
(Kroj odw. str. tabl. Fig. 120-126).

efekt podnoszą aplikowane w odstępach, proste kawałki czarnego aksamitu, otoczone sutaszem. Pełeryna około 5 mtr. szeroka w dole, podszyta białą niebieską materją, a pod tą drugą podszewką, przepikowana na puch, wszyta w karczek i dopełniona na plecach kapturem, wyłożonym niebieską materją i ozdobionym szlakiem. Proste kołnierza, sporządzonego z 8 ctm. szerokiej, irlandzkiej gipiury, na podszyciu z flaneli i jedwabnej materji, oraz z pasów puszystego futra, (np. szynszyl, lisów i t. p.), skrzyżowane na piersiach, spięte na plecach, doskonale chronią od zimna.

Potrzeba: 5 mtr. kaszmiru podw. szer., 1 1/2 mtr. szlaku 7 ctm. szerok., 10 guzików, 15 ctm. aksamitu, 10 mtr. jedwabnej podszewki.

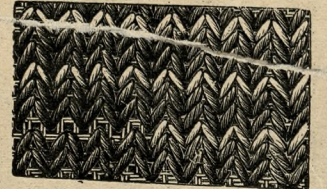
Przepisy kuchenne.

doskonale pierożki z mięsa.

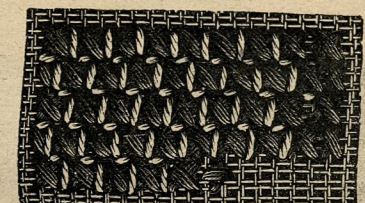
Pozostała z obiadu pieczeń cielęcą lub wołową, czy sztukę mięsa, z dodaniem połowy świeżej, ugotowanej wieprzowiny umieć bardzo małą w maszynce, nie odrzucając tłuszczu. Mięso na pierogi, powinno być tuste. Łyżkę masła zasmażyć z utartą cebulą a gdy się zrumieni włożyć weń mięso wymieszać doskonale, dodać soli do smaku, trochę tłuszczonego pieprzu, wbić całe jajko, (jeśli mięsa dużo, trzeba wziąć masła więcej i dwa jajka), wymieszać jeszcze, ostudzić i nakładać w bardzo cienko rozwałkowane ciasto, zagniecione z dodaniem trochę wody, żeby nie było zbyt twarde. Można przy nakładaniu mięsa dodać do każdego pieroga szczyptę siekanej szynki, co smak bardzo podnosi. Starannie zawinięte, ugotowane w solonej wodzie pierogi, wybrać durszlakową łyżką a gdy z wody osiada, ułożyć na kamiennym lub niklowym, głębokim półmisku, podać mocnym buljone, wymieszany z paroma łyżkami doskonalej śmietany, posypać tartym parmezanem i wstawić w piec do zrumienienia. Podawać z półmiskiem na którym się pieką.

Jaja nadziewane do zupy szczawiowej.

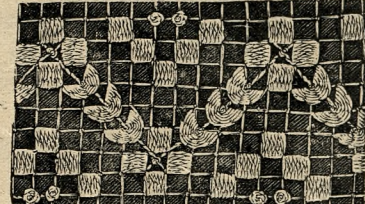
Ugotowane jaja na twardo przekrajać zrecznie na półówki i wydrążyć ze skorupki. Żółtka i połowę białek usiekać drobno, dodać też usiekanych trochę kaparów i podsmażonych sardeli, śmietany, soli i odrobiny pieprzu. Masą tą nadziewać skorupki, posmarować zlepką musztarda, osypać parke mezanem i na ruszku w maśle smażyć 3-5 minut. Wydając na stół, posypać jeszcze trochę parmezanem.



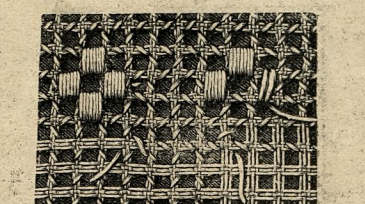
c). Ścięcie na materiale deseniowym.
(Wielkość oryginalna).



d). Ścięcie na kanwie.
(Jedwab w 3-ch tonach).
(Wielkość oryginalna).



e). Ścięcie gałązkowe na materiale w kratę.
(Wielkość oryginalna lub nieco zmniejszona).

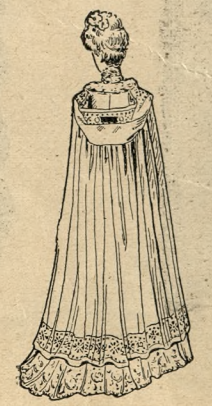


f). Ścięcie atłaskowe na materiale w kratę.
(Wielkość oryginalna).

Sucha konfitura z gruszek, którą też sporządzać można w zimie.

Większe, lecz niezbyt soczyste gruszki, obrać i nie przekrawając o ile się da oczyścić nożykiem od dołu z zawiązków i pestek, pół kwarty wody i pół kwarty kuchennego wina, zagotować z 1 funtem cukru, skórką cytrynową, kawałkiem cynamonu i paroma goździkami. W tym syropie obgotować gruszki do połowy miękkości, wybierać łyżką durszlakową i układać na deseczkach korzonkami na bok. Drugą deseczką odpowiednio dużą, przycisnąć gruszki z lekka, aby się spłaszczyły lecz nie popekały. Późem układać je na przetaki i obsuszać powoli w letnim piecu. Gdy wyschną, osypać grubym cukrem, złożyć do słoja, owiazać papierem i trzymać w suchym miejscu.

Wyborny dodatek do bakalii.



Szkic b do ryc. 14.



№ 10. Długie okrycie aksamitne, podszyte futrem.
(Patrz szkic a).



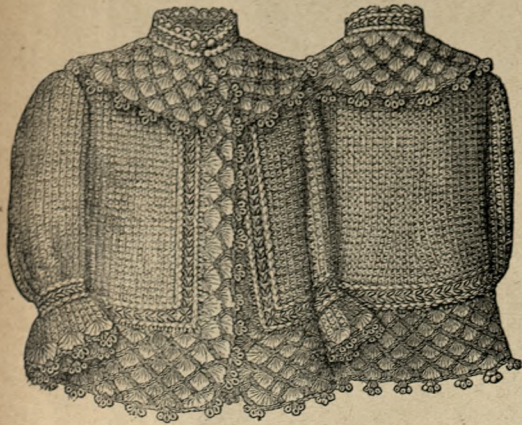
№ 14. Okrycie wieczorowe.
(Patrz szkic b).



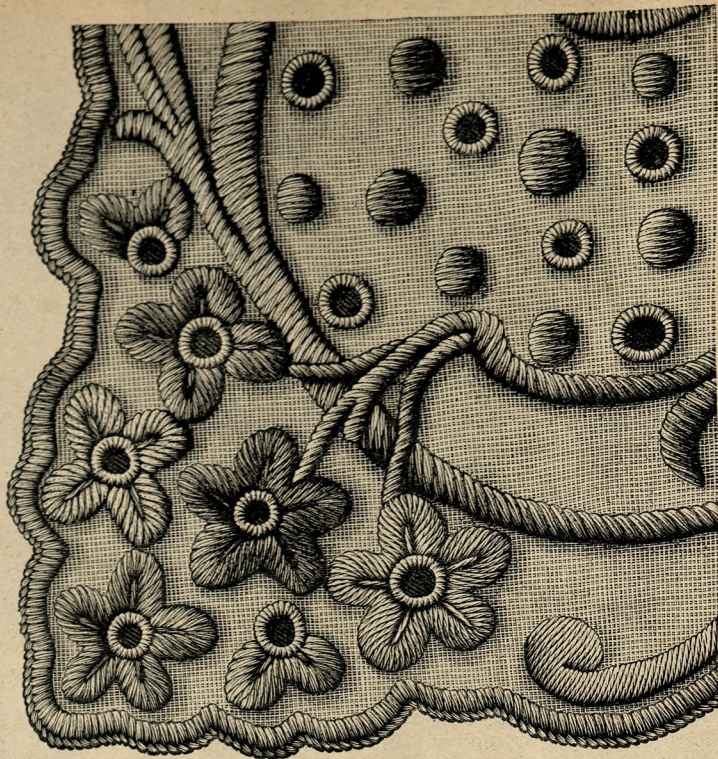
№ 11. Suknia z gorsecikowym stanikiem.
(Kroj pierw. str. tabl. Fig. 49-53).



Szkic a do ryc. 10.



№ 15. Kaftanik szydełkową robotą dla małego dziecka.



№ 16. Część haftu do ryc. 19.
(Wielkość oryginalna).



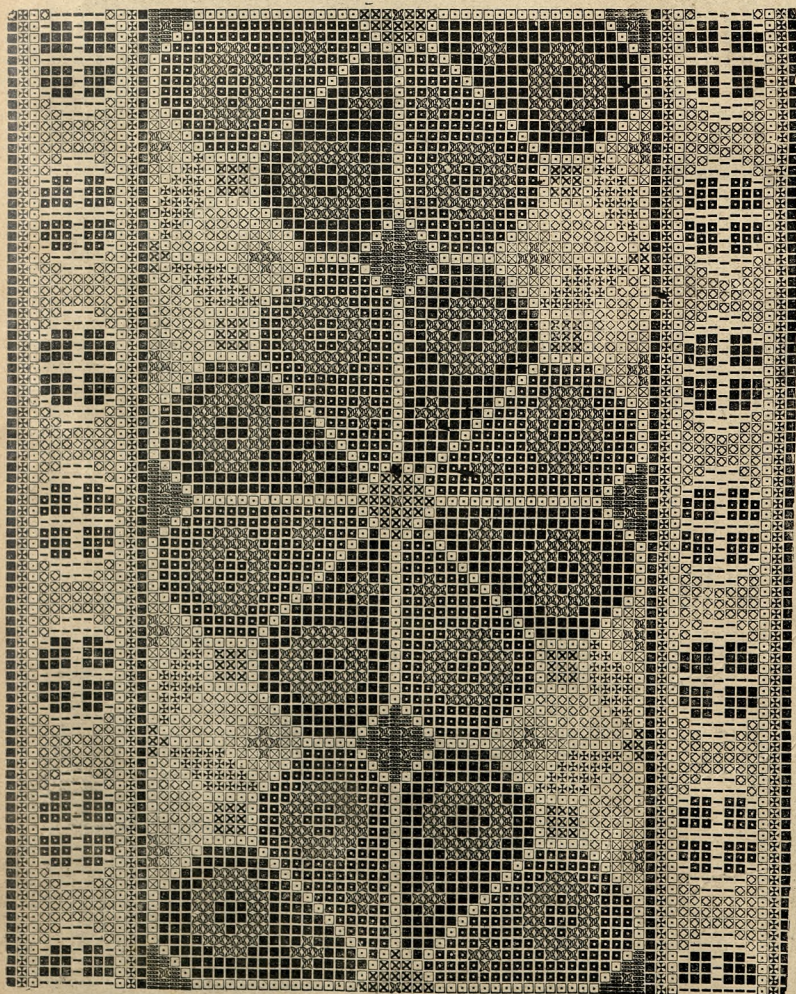
№ 17. Ścieg do ryc. 15.
($\frac{3}{4}$ oryg. wielkości).



№ 18. Fartuszek dla dwuletniego dziecka, zdobny łatwym haftem.



№ 19. Pas na stół (Haft atlasowy na płótnie).
(Patrz ryc. 16).



№ 20. Pas kżyżową robotą do mebli, firanek i t. p.
(Kolory dowolne).



№ 21. Serweta płócienna, zdobna klockową koronką i haftem.